



Nazwa instytucji

Książnica Cieszyńska

Tytuł jednostki/Tytuł publikacji

Polscy ewangelicy / napisał Franciszek Michejda.

Liczba stron oryginału

56

Liczba plików skanów

56

Liczba plików publikacji

57

Sygatura/numer zespołu

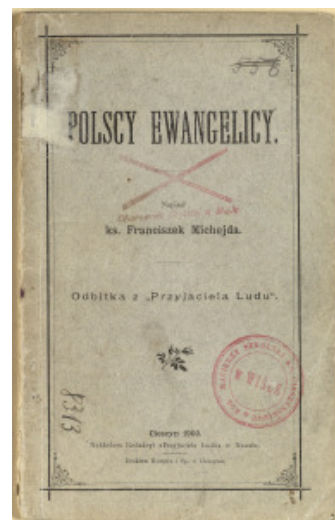
C I 003628

Data wydania oryginału

1900

Zdigitalizowano w ramach projektu pt.

**Udostępnienie cieszyńskiego dziedzictwa
piśmienniczego on-line**



**Fundusze
Europejskie**
Program Regionalny



Śląskie.

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



556

POLSCY EWANGELICY.

Napisał

Otiarowana Cz. 101 w Wiśle
ks. Franciszek Michejda.

Odbitka z „Przyjaciela Ludu”.

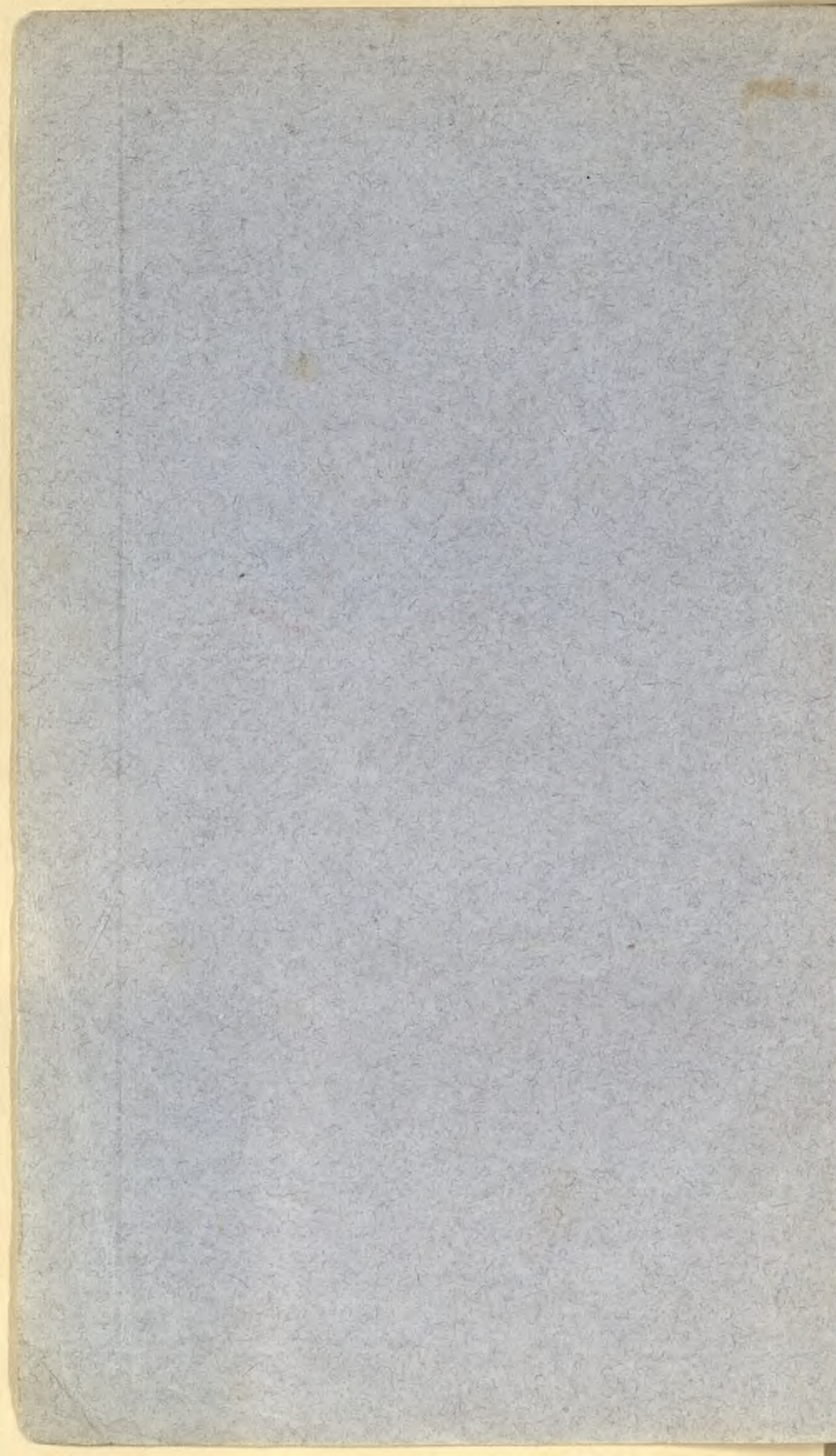


8313

Cieszyn 1900.

Nakładem Redakcyi „Przyjaciela Ludu” w Nawsiu.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.



D^r Molejowski

~~332~~

Polscy ewangelicy.

Napisał

ks. Franciszek Michejda.

Oftarowano Czytelní w Wíśle

Odbitka z „Przyjaciela Ludu“.



Cieszyn 1900.

Nakładem Redakcyi „Przyjaciela Ludu“.

Drukiem Kutzera i Sp. w Cieszynie.

E.2

284/438)SL



Oftarowano Czytelní w Wíśle

Słowo wstępne.

Książeczka ta powstała z odpowiedzi na noworoczny artykuł „Nowego Czasu“ (r. 1900), w którym tenże poczynił polskim ewangelikom - narodowcom zarzuty w tej książeczce omówione i odparte. Obrona przeciw tym zarzutom wyrosła nam pod piórem na obszérniejsze wypowiedzenie i określenie naszego programu, celów i ostatecznych dążeń. Spodziewamy się, że słowa te nie przejdą bez jakiego takiego pożytku. Przeciwnicy nasi, t. j. naszego programu i naszych dążeń, o ile są ludźmi dobrej woli, może przecie raz zaprzestaną walczyć z nami zatrutą bronią obelg, jakobyśmy zdradzali kościół i lud, a za-przepaszczali ich przyszłość. Na ludzi złej woli nie ma rady ani pomocy. Przyjaciółom naszym i zwolennikom, t. j. naszego programu i działania może artykuły te rozświetlą niejedną rzecz, pomogą do pogłębienia ich zasad, do hartu, zachęty i wytrwałości, które mogą być tylko u tych, co wiedzą, czego chcą i mają to niezłomne przekonanie, że to, czego chcą, jest dobre, słuszne, święte. Wszyscy zaś, swoi i nieswoi, przekonają się chyba, że przy wszystkim, co nas z resztą łączy i jest wspólne, dzieli nas, t. j. stronnictwo polskie i niemieckie wśród polskich ewangelików, zasadnicze, głębokie i wielkiej doniosłości różnice nie tylko narodowe i polityczne, lecz niemniej religijno-kościelne. Walka więc między nami jest nieuniknioną, naturalną, konieczną, nie zaś wybrykiem kilku

jednostek, którym sprawia zadowolenie uprawianie sporów. Oby walkę tę z obu stron prowadzono przedmiotowo, z bratnią cierpliwością, bez nienawiści i goryczy, z świadomością i poczuciem, że chrześcianom nie powinno się rozchodzić o znicowanie przeciwnika, ale o prawdę.

Pisząc rozprawy zawarte w tej książeczce nie na ostatniem miejscu mieliśmy na oku naszą nadzieję, naszą młodzież, pokolenie, które stanie na nas ustępujących i zstępujących do grobu. Pragniemy szczerze, żeby nasi młodzi nauczyciele, teolodzy, a niemniej wszystka inna młodzież akademicka, słowem ci, co są i będą powołani stanąć na czele polskiego naszego ludu ewangelickiego, artykuły te przeczytali i dobrze rozważyli. Wołamy na nich: nie opuszczajcie ludu i nie zrywajcie z nim łączności i wspólności. Podstawą polskiego ruchu narodowego na Szląsku, warunkiem odrodzenia ludu naszego jest ścisła wspólność i jedność wykształconych warstw z ludem. Wspólność ta musi atoli być nie tylko ściśle narodowa, ale także polityczna, socyalna, religijna i kościelna. Wszędzie, na każdym polu życia lud musi znaleźć oparcie, pomoc, światło, głowę swą i serce swoje, w wykształconych synach i córkach swoich, jakich z siebie wydał. Służcie ludowi, nie opuszczajcie go!

Z tych powodów pofolgowałem prośbie do mnie wystosowanej, bym tym artykułom nie pozwolił utonąć w powodzi gazeciarskiej, lecz zachował im trwalszy byt w formie osobnej broszurki.

W Nawsiu, dnia 19. czerwca 1900.

Ks. Fr. Michejda,
pastor.

Dar św. Jadwigi. — Jakimiż to mamy być Polakami?

„Nowy Czas”, organ niemiecko-polskich, postępowych ewangelików miewa zwyczaj od czasu do czasu napadać na polskich ewangelików-narodowców, zawsze na nowo zarzucając im, że polskość ich prowadzi ich i lud nasz ewangelicki „do Rzymu”, do katolicyzmu. Zazwyczaj potwarze te pojawiają się przed różnymi wyborami politycznymi i mają na celu odstraszyć polski ewangelicki lud od wspólnej obrony swych narodowych interesów z swymi katolickimi ziomkami. Tym razem „Nowy Czas” obrał sobie za stosowną chwilę do takiej samej zaczepki nowy rok, aby ogłosić światu, iż z tymi szkodnikami królestwa Bożego, kraju i ludu naszego, jakimi są ewangelicy-narodowcy, będzie walczył do upadłego.

Stosunek wiary do narodowości, tudzież stanowisko nas ewangelików-połaków pośród całości naszego narodu, a równocześnie toczące się od dziesiątek lat o te sprawy między polską ewangelicką ludnością w naszym kraju, ba w naszym narodzie, spory są sprawą dla nas tak ważną i tak pierwszorzędną, że jest naszą powinnością rzecz tę obszernie i gruntownie, a oraz spokojnie i poważnie omówić. Korzystając z nowej zaczepki „Nowego Czasu” chcemy to niniejszem uczynić, wprzód atoli musimy, jakoby w wstępnym boju, odpowiedzieć na kilka zarzutów (pomijając drobniejsze, bo aby na wszystko odpowiadać, trzeba by napisać księgę) „Nowemu Czasowi” i nasuwających się z powodu jego wywodów pytań.

Jako ilustracją i wymowny przykład, że droga ewangelików-narodowców prowadzi „do Rzymu”, do skatoliczenia się polskich ewangelików, przytacza „Nowy Czas” okoliczność, że narodowe pisma polskie w czasie jesien-
nym ogłaszają dary na „Macierz” i inne instytucje narodowe — co się nie zgadza z prawdą — pod nagłówkiem „dar na św. Jadwigę”, a między ofiarującymi znajdują się mężowie ewangelicy, ba w pewnym wypadku nawet człowiek, który w swym zborze piastuje godność presbytera. Cóż to jest „dar na św. Jadwigę”? Wiadomo, że pomysłu Czesi, aby swojej „Maticy” utrzymującej setki czeskich szkół, przysporzyć dochodów, wpadli na pomysł zbierania rokrocznie na ten cel „święto-wacławskiego daru” na cześć św. Wacława, jako przedstawiciela korony królestwa czeskiego. Prawdopodobnie niejeden ewangelik w Czechach i na Morawie złożył już niejedyn grosz na ten „święto-wacławski dar”, a ani jemu ani katolikom się zaśniło, żeby się przez to nakłaniał do katolicyzmu i szedł „do Rzymu”. Otóż ktoś z naszych katolickich rodaków wpadł na pomysł naśladowania Czechów i zbierania ofiar na „Macierz szkolną” na cześć św. Jadwigi, patronki Szląska, napisał o tem w katolickiem piśmie i wezwał rodaków-katolików do ofiary na „Macierz” na cześć św. Jadwigi. I oto ten „dar na św. Jadwigę”, który nas prowadzi „do Rzymu”. Ewangelickiego pisma ani ewangelików nikt do takiej odezwy ani do takich ofiar nie wzywał. Jeżeli ktoś zbierając taki dar przystąpił do ewangelika, nie myśląc nawet o tem, że to ewangelik, a tenże ewangelik złożył dar jako na „Macierz” ani myśląc o św. Jadwidze, to o takie skatoliczenie możemy być spokojni. Szczególnie zaś co do onego presbytera, możemy rozczulająco troskliwą w tym wypadku redakcją „Nowego Czasu” zapewnić, że dobrzeby było naszemu kościołowi, gdyby wśród swego ludu i inteligencji liczył

jak najwięcej tak „twardych lutrów“ i zacnych ludzi, jak ten presbyter. Takie argumenty nie dowodzą wcale, że ewangelicy-narodowcy są na drodze „do Rzymu“, one dowodzą tylko, jak prawdziwym jest nasze polskie przysłowie, że „kto chce psa uderzyć, kij znajdzie“.

Droga ewangelików-narodowców prowadzi „do Rzymu“, bo „polskość i katolicyzm“ to jedno. Przyjdziemy i do tego. Tymczasem zaś pytamy się, jeżeli my polscy ewangelicy nie mamy być narodowymi Polakami, jakimiż to Polakami mamy być?

U nas są prócz narodowo raz więcej a raz mniej uświadomionego, ale w każdym razie niezaprzeczenie polskiego ludu, Polacy trojakiego rodzaju. Pierwsi to owi synowie polskiego naszego ludu, którzy swą narodowość jawnie i stanowczo porzucili, noszą bławatki w dziurkach od surdutów, należą do niemieckiego „Nordmarku“, na wszechnicach do niemieckich burszenszaftów, przekręcają swoje nazwiska i na wszystko, co jest polskie, a więc i na ojca i na matkę swoją polską, plwają pogardą. Drudzy są, którym takie błazeństwa idą za daleko za nie niby się wstydzą, Polakami się nazywają, bo się Polakami narodzili, ale idą zawsze i wszędzie z Niemcami, niemiecki przyjęli program, niemiecką prowadzą politykę, Niemcom się wysługują, po niemiecku tylko nawet w rodzinie swojej mówią i w drugim pokoleniu, w dzieciach swoich już są zupełnie zniemczeni. Ci drudzy — o ile to są ewangelicy, są to macherzy „Nowego Czasu“ — na pozór zdają się łagodniejsi, polskiemu ludowi bliżsi, w rzeczywistości atoli są gorsi. Gorszi, bo nie mając już w sobie z polskości nic prócz swego polskiego pochodzenia i imienia, przecież chcą ludowi polskiemu przewodniczyć i wskazywać mu, jakimi drogami ma iść. Gorszymi, bo dla każdego nieuprzedzonego jasną jest rzeczą, że ta droga musi doprowadzić do zatracenia

narodowości i bytu całego ludu. Lud, w którym cała inteligencja, każdy, kto tylko ukończył jaką średnią szkołę i nauczył się niemieckiego języka, zniemczy się i ten obcy język przyjmie jako swój język towarzyski i rodzinny, musi powoli — bo ludy i narody, jak człowiek, nie umierają naraz — materyalnie, moralnie, umysłowo zmarnieć i zginąć. Dowodem tego nasi rodacy na Pomorzu, we Wschodnich Prusach i na Pruskim Szląsku. Przed dziesiątkami lat, przed rokiem 48 tacy niemieccy Polacy byli u nas naturalnym produktem naszych stosunków i naszego wychowania. Myśl narodowego bytu u naszego ludu była zamarta, cały lud nie wiedział, czym jest i być powinien, naturalną więc było rzeczą, że warstwa ludzi wykształconych, wyrastająca z ludu, łączyła się z tymi, co byli u góry, z Niemcami. Było to rzeczą więcej zrozumiałą i ztąd, że ówczesni Niemcy byli daleko więcej ludźmi tutejszymi i w obec Polaków nie występowali wrogo. Dziś, gdy się lud nasz obudził i budzi coraz więcej, a chce być sobą, odrębną, swojską indywidualnością, a z drugiej strony Niemcy chcą nas zgnieść, odmawiają nam wszelkich praw aż do polskich napisów na ulicach i krzyżach, taka niemiecka polskość jest wstrętną i występłą. Kto istotnie jest i chce być Polakiem, kto istotnie szanuje nasz polski lud, ten dziś u nas tą drogą iść nie może.

Dla tego pozostaje dla nas, dla wszystkich prostych serc, niespaczonych wychowaniem i dotychczasową tradycją umysłów, tylko droga trzecia, a zwłaszcza: być Polakami narodowymi. A cóż to znaczy? To znaczy być Polakiem w duchu i prawdzie, mieć polską rodzinę z polskim językiem rodzinnym, dzieci swoje wychowywać w własnym języku, w przywiązaniu i miłości do swego ludu i narodu, pracować nad tem, by uczynić nasz lud gospodarczo i ekonomicznie silnym i niezawisłym, by

praca jego i siła nie była wyzyskiwana, ale należycie wynagrodzona, by dla siebie pracował i dla siebie oszczędzał, w swoich kasach i zakładach, a nie w niemieckich dla Niemców, by polski lud wyrobił i wydał z siebie polski stan średni, kupców, rzemieślników, przemysłowców, mieszczaństwo, polską inteligencją, polskich urzędników, to znaczy, żądać równouprawnienia polskiego języka w publicznem życiu, w sądach i urzędach, i dołożyć wszelkich starań, aby lud polski miał swoje własne polskie zakłady średnie, wychowanie na podstawie przywiązania do własnego narodu, to znaczy nareszcie utrzymywać, zachować wspólność z całym narodem polskim, którego jesteśmy częścią, tak jak Niemcy wszyscy i wszędzie czują się członkami całego swego narodu. Tak dojdziemy do tego, żeby własnemu ludowi swoi przewodniczyli, a nie było, jak dziś, że naszym dzieciom kazują chleba szukać po świecie, ponieważ go w domu nie ma, a u nas we wszystkich urzędach, w sądzie, na poczcie, na kolejach, w biurach, szkołach i kancelarych są sami nietutejsi, przybysze, którzy znaczenie i powagę odwiecznie w tej ziemi zamieszkałej polskiej ludności obniżają, a na kraju naszym wyciskają piętno i charakter obcy, nieswojski, od dotychczasowego odmienny, niepolSKI. Tą drogą szli przed nami Czesi i zrobili z ludu niewolniczego, przez wszystkich wzgardzonego i wyśmiewanego — naród, naród światły, możny i zamożny, godny swej przeszłości. Tą drogą i my pójdziemy, a o nasz byt narodowy i odpowiedzialnie stanowisko naszego polskiego ludu w kraju walczyć będziemy do upadłego i, da Bóg, zwyciężymy.



II.

Czy ewangelicy-narodowcy są stronnictwem klerykalnem?

Twierdzenie zawarte w powyższem pytaniu jest ulubionym, zawsze na nowo powtarzającym się zarzutem „N. Czasu”, czynionym ewangelikom-narodowcom. W tym sensie pisze „N. Czas” w tegorocznym swym artykule noworocznym: „Stronnictwo klerykalno-narodowe, którego najdzielniejszymi i najskuteczniejszymi działaczami są znane osobistości ewangelickiego wyznania.” Czy to jest prawdą?

Cóż to jest stronnictwo klerykalne, albo jak je też nazywają, ultramontańskie? Nie możemy się tutaj wdawać w szczegółową charakterystykę, lecz musimy poprzestać na wyliczeniu najcharakterystyczniejszych cech tego stronnictwa. Stronnictwami klerykalnemi czyli ultramontańskimi nazywamy te stronnictwa polityczne w krajach, narodach i społeczeństwach katolickich, które głoszą a przynajmniej wyznawają zasadę świeckiej władzy papieża, uznawają papieża jako monarchę i władzcę nie tylko obok świeckich monarchów, lecz po nad nimi stojącego, według idei średniowiecznych, które stoją na stanowisku, iż każde państwo w swem ustawodawstwie powinno się stosować i ulegać dogmatom i zasadom kościoła katolickiego, a szczególnie co do szkół i wychowania, tak że kościół katolicki czyli kler (duchowieństwo) powinno mieć rozstrzygającą władzę nie tylko co do nauki religii, ale niemniej co do treści i ducha nauki w ogóle. W zasadach ściśle politycznych stronnictwo klerykalne jest właściwie najbardziej spokrewnione z zasadami katolicko-arystokratyczno-zachowawczemi, umie atoli także być demokratycznem (t. j. występować za zasadą panowania

ludu), gdzie szerokie warstwy ludu katolickiego przyjmą jego katolicko-polityczny program, jak n. p. szczególnie w Niemczech i Belgii. W sprawach religijno-wyznaniowych stronnictwo klerykalne, stoi oczywiście na stanowisku, że li tylko kościół katolicki jest prawym kościołem chrześcijańskim, — kościół ewangelicki i wschodni jest kacerstwem i szysmą — potęgą jednak nowoczesnych idei wolności religii, wiary i sumienia, równouprawnienia wyznań przed prawem jest tak wielką i tak weszła w krew dzisiejszego społeczeństwa, że odbiła się z konieczności i na klerykalnem stronnictwie, chociaż bądź co bądź idea nowoczesnego, międzywyznaniowego, lub bezwyznaniowego państwa, mierzącego wszystkie wyznania i kościoły jedną, równą miarą, nie jest jego ideałem. W sprawach narodowościowych stronnictwa te okazały najwięcej poczucia prawa i sprawiedliwości, daleko więcej od stronnictw liberalnych, czego chlubnym dowodem jest katolicko-konserwatywne stronnictwo niemieckie w Austrii, a nawet katolickie centrum w Niemczech.

Z tej pobieżnej tylko charakterystyki stronnictw klerykalnych, czyli ultramontańskich, łatwo wywnioskować, że ewangelicy takiego stronnictwa nie mogą utworzyć, ani do niego należeć, ni być jego działaczami. Gdy mimo to słyszymy ustawicznie powtarzającą się bajkę, że my ewangelicy-narodowcy należymy do stronnictwa klerykalnego, to trudno się oprzeć przypuszczeniu, że dzieje się to w złą woli, nie dla prawdy, ale z powodów politycznych, aby stronnictwo ewangelicko-narodowe zozydzić w oczach ewangelickiej ludności i moralnie zabić. Jestto taka sama gadanina, jak zarzuty czynione przez całą liberalno-niemiecką prasę wszystkim sławiańskim ludom i ich parlamentarnej reprezentacji, że są wrogami wolności i sługami reakcyi, chociaż Bogiem i prawdą u wszystkich stronnictw liberalnych z latarnią Diogenesa

trzeba szukać, a nie można odnaleźć zasad prawdziwej wolności i postępu.

Lecz przypuśćmy, że liberalni nasi ewangelicy żywią szczeré i nieobłudne przekonanie, że my ewangelicy-narodowcy jesteśmy stronnictwem klerykalnem, na czemże się takie mniemanie może zasadzać? Jedynie na dwu okolicznościach, które dla tego wypada bliżej omówić, a zwłaszcza:

1. Na zupełnie mylnem pojęciu o tem, czem jest stronnictwo narodowe,

2. na okoliczności, że ewangelicy-narodowcy w wspólnych sprawach narodowych, celem obrony bytu i rozwoju całego polskiego ludu, łączą się z narodowcami katolikami, a między nimi także z narodowem duchowieństwem katolickiem.

1. Cóż jest stronnictwo narodowe? U nas w tym względzie panuje wielka niejasność pojęć. Poszło w modę stronnictwo narodowe utożsamiać z stronnictwem politycznem, mianowicie z stronnictwem katolicko-klerykalnem. Ale to jest z gruntu fałszywem. Stronnictwo narodowe jest to stronnictwo złożone z Polaków, z tych, którychśmy w poprzednim artykule opisali i nazwali narodowymi Polakami. Polacy ci zaś mogą być i są katolikami i ewangelikami, klerykałami, konserwatystami, radykałami, demokratami i socjalno-demokratami, a w końcu ludźmi, co nie należą do żadnego politycznego stronnictwa, o politykę się nie troszczą, ale n. p. tylko o gospodarstwo, o swój zawód, o naukę, o kościół, o poezję i t. p., ale są narodowcami t. j. ludźmi, miłującymi swój naród, pragnącymi, aby naród ten żył, rósł i rozwijał się, dobijającymi się o prawa swego języka i narodu.

Tak się rzecz przedstawia zasadniczo, a nie inaczej w rzeczywistości. Pierwszymi działaczami narodowymi na Szląsku byli prawie wyłącznie ewangelicy, którym się

ani śniło o jakimś tam klerykalizmie. Jak w ten czas nawet przeciwnicy ruchu narodowego u nas nie widzieli w nim nic klerykalnego, lecz tylko coś narodowo-polskiego, tego najlepszym dowodem jest, że zaraz w r. 1848 katolickie i ewangelickie duchowieństwo (ks. Paduch i ks. Andrzej Żlik) założyło wspólnie antinarodowe pismo polskie, niby ówczesny „Nowy Czas”, a zaś pismo narodowe znalazło również obrońców i zwolenników wśród duchowieństwa obu wyznań. W początkowym swym rozwoju stronnictwo narodowe polskie jeszcze było tak słabe, a z drugiej strony życie polityczne u nas tak nierozwinięte, i wszyskim tak rozchodziło się tylko o rozbudzenie wśród ludu ducha narodowego, że polityczne zasady wśród stronnictwa narodowego nie odgrywały roli, stały na ostatnim planie, i stronnictwo to przez jakiś czas przedstawiało się jak na zewnątrz tak i na wewnątrz jako jedna jednolita całość. Z biegiem dalszego rozwoju i stronnictwa i życia politycznego w erze konstytucyjnej musiała nastąpić i nastąpiła dalsza ewolucya, rozwój i rozróżniczkowanie stronnictwa narodowego, i pojawiły się w stronnictwie narodowym najróżniejsze kierunki polityczne. Dziś kierunki te rozwinęły się w formalne, zorganizowane stronnictwa, posiadające swoje własne czasopisma i zastępstwa. A tak mamy w jednym wielkim stronnictwie narodowym stronnictwo klerykalne, stronnictwo postępowo-demokratyczne, stronnictwo narodowo-polityczno-społecznie radykalne, stronnictwo chrześcijańsko-socyalne. Nadto mamy polskie stronnictwo socyalno-demokratyczne, które w pewnym względzie także możemy zaliczyć do stronnictwa narodowego, ponieważ sobie przyswoiło program równouprawnienia narodowego. O tem, żeby stronnictwo narodowe i stronnictwo klerykalne było jednym i tem samem, tem bardziej nie może być mowy, że stronnictwo radykalne i wręcz antyklerykalne wyłoniło się z pośród katolickiej

ludności, i że, nie mówiąc o innych, prawie całe nasze narodowe nauczycielstwo i prawie wszystka narodowa nasza młodzież akademicka, bez różnicy wyznania, są wręcz antyklerykalne. Jeżeli zaś nie może być mowy o tem, żeby stronnictwo narodowe i stronnictwo klerykalne było jedno i to samo, tem więcej mija się z prawdą twierdzenie, że ewangelicy narodowcy są stronnictwem klerykalnem, lub do stronnictwa klerykalnego należą. Takie twierdzenie jest tendencyjnym kłamstwem, a w najlepszym razie zapatrywaniem się na nasze stosunki przez okulary z przed trzydziestu lat, z zupełną nieznajomością lub z pominięciem rozwoju ostatnich lat dziesiętek.

2 Oczywiście, że wszystkie te stronnictwa narodowe na zewnątrz, przy wyborach do Rady państwa, do Sejmu i do innych ciał autonomicznych, gdy się rozchodzi o odparcie niemieckich kandydatów, postępują wspólnie i czynią sobie wzajemne ustępstwa. Da Bóg, że i na przyszłość będą miały tyle politycznego rozumu i zmysłu zachowawczego, póki jaka część polskiej ludności da się wodzić na niemieckim pasku, i póki Niemcy nie pozbędą się pretensyi stawiania niemieckich kandydatów dla polskiej ludności. Tak i my ewangelicy-narodowcy łączyliśmy się i porozumiewali przy wyborach z naszymi katolickimi ziomkami — a jeżeli chcecie, z katolickimi klerykałami. Było nam to tem snadniej, że nigdy i nigdzie nie wymagano od nas czy to wyrzeczenia się naszych politycznych zasad, czy to stanowiska ubliżającego naszemu kościołowi lub wyznaniu, a przyznano nam ewangelickich kandydatów nawet nad nasz stosunek liczbowy (n. p. do Sejmu). Uczynili to katolicy w przewidywaniu, że inaczej zwyciężyłby kandydat niemiecko-liberalny, i za to należy im się cześć i pełne uznanie. Nadto zastępca stronnictwa klerykalnego nigdy do żadnego stronnictwa klerykalnego nie wstąpił, ni w Radzie państwa, ni w Sejmie żadnego

klerykalnego wniosku nie postawił, a zaś zawsze słuszne żądania ewangelików, czy to co do prywatnych szkół czy w innych sprawach zastępował i za nimi głosował.

Czyż przez takie porozumienie się, przez taki kompromis staliśmy się klerykałami? Przenigdy! Takie kompromisy były u nas między katolikami i ewangelikami już w one czasy, gdy jeszcze stronnictwo narodowe nie odgrywało politycznej roli i przy składzie naszej ludności w kraju nie może być inaczej. Takie kompromisy mają w politycznem życiu miejsce wszędzie i codziennie. W Niemczech łączyli się nieraz ewangeliccy konserwatyści, narodowo-liberalni i inni, dla osiągnięcia wspólnych celów, z klerykalnem katolickiem centrum, czy się przez to ci ewangelicy stali klerykałami? Dziś z temże centrum łączy się ewangelicki pruski rząd i cesarz niemiecki, czy to klerykały? W austriackim parlamencie połączyli się za czasów koalicji liberalni Niemcy z stronnictwem niemiecko-katolickiem, a dziś liberalne stronnictwa niemieckie uczyniłyby temuż stronnictwu niejedno ustępstwo, gdyby chciało wstąpić do „Deutsche Gemeinbürgschaft“ i stworzyć z nimi większość w parlamencie — czy się przez to stali i są klerykałami? A jeszcze bliższy i jaskrawszy przykład. W Sejmie szląskim, w walkach narodowościowych, n. p. w sprawie rozporządzeń językowych dla Szląska, ks. kard. Dr. Kopp i ks. sup. Dr. Haase idą i głosują razem przeciw Polakom, a niezawodnie i nadal będą razem walczyli przeciw polskiemu gimnazjum, przeciw równouprawnieniu narodowości i języka polskiego na Szląsku. Czy może przez to ks. sup. Dr. Haase stał się klerykałem, a ks. kard. Dr. Kopp nachylił się ku protestantyzmowi, albo się może obaj stali sobie przyjaciółmi? Pewnie, że im się to ani śniło, są Niemcami i przeciwnikami równouprawnienia polskiej narodowości na Szląsku i walczą razem jako polityczni sojusznicy przeciw Polakom.

A tak: Co jednemu miło, drugiemu nie luto. Odrzucamy stanowczo zarzut, że jesteśmy stronnictwem klerykalnem, i ten sposób walki przeciw nam piętnujemy raz na zawsze jako nieuczciwy.

III.

Czy stronnictwo narodowe obniża oświatę i nadwiera dobrobyt ludu?

W noworocznym swym artykule, który powoduje nas do pisania tych artykułów, powiada „N. Czas” dalej, że nasz kierunek „zagroza tak duchownemu dobru naszego ludu ewangelickiego, jako też jego dobrobytowi materyalnemu”, i jeszcze „a oświata i dobrobyt ludu przyjdą do zastoju.”

Jeżeli to było prawdą, to musiałoby to leżeć w zasadach kierunku i stronnictwa narodowego i musiałoby się już uwidocznic w skutkach i owocach pracy narodowej, boć kierunek i stronnictwo narodowe nie jest przecież u nas dzisiejsze, ale istnieje i pracuje od 50 lat. Zbadajmyż tę rzecz i przekonajmy się.

Stronnictwa narodowe miały i mają zawsze i wszędzie, u wszystkich ludów i narodów jeden i ten sam cel, odmienny jedynie według odmiennych szczególnych stosunków, potrzeb i okoliczności, a zwłaszcza: usamoistnienie ludu i narodu, oswobodzenie go z pod obcego wpływu, z pod jarzma obcej zależności i niewoli, czy to duchowej, czy fizycznej, aby lud i naród był samym sobą, stał na własnych nogach. Z takim celem ściśle, z wewnętrznej konieczności jest i musi być połączona dążność i usilna praca do podniesienia i jak najszerszego rozpowszechnienia

wśród ludu oświaty i dobrobytu, gdyż tylko lud światły i jako tako zamożny, ekonomicznie niezawisły jest zdolny i ochotny do obrony swego bytu i swej samoistości, czuje swą godność, strzeże swych praw, wypełnia swe obowiązki i nie da sobą poniewierać, a tylko lud nie-oświecony i materyalnie podupadły nie czuje swego poniżenia, choć obcy nim rządzą, nad nim panują, wynaradawiają go i używają do swych własnych celów. Tak było i jest zawsze i wszędzie. Stronnictwa narodowe i narodowcy, jak Palacky, Jungman, Hawliczek, Rieger i inni stworzyli naród czeski, położyli podwaliny do jego oświaty, podnieśli jego poziom etyczny, stworzyli jego zamożność. Bez nich i ich kierunku nie byłoby narodu czeskiego. A Słowacy, o ile są czemś, o ile mają piśmiennictwo, żyją duchowo, o ile mają wartość moralną, o ile mają nawet przemysł i dobrobyt, czy to zawdzięczają swoim Madziarom, którzy im wskazują niebo i zbawienie w zma-dziaryzowaniu się, kropla w kroplę tak samo jak nasi liberalni Polacy nam w zlanie się z Niemcami, czy też swoim Kolarom, Szafarzykom, Hurbanom, Hodzom, Sturom i całej rzeszy młodszych narodowców i stronnictwu narodowemu? Gdyby nie ich stronnictwo narodowe, dawnoby byli martwą masą, mierzwą pod obcy zasiew i pod obce żniwo. A Madziarzy sami komuż zawdzięczają swoje dzisiejsze stanowisko, czy tym z pomiędzy siebie, którzy się zeszwabili — jeżeli mieli takich wyrodných synów — czy swoim narodowym — bo u nich miały wszystkie stronnictwa, czy klerykalne, czy liberalne, czy radykalne tyle uczciwości i tyle sumienia narodowego, że były wszystkie narodowemi — stronnictwem?! Tak samo Serbi, Rumuni, Bułgarzy wybili się na wolność i odrodzili się nie przez swych poturczeńców, lecz przez swych narodowców. Czyż tylko u nas jest inaczej? Czyż może to być, żeby u nas stronnictwo narodowe, dążące do samoistnego

bytu naszego ludu, mogło się niestarać o jak najwyższy i najszerszy jego umysłowy, moralny i materyalny rozwój? Przenigdy. Przeciwnie same zasady i cele stronnictwa narodowego wymagają z wewnętrzną koniecznością jak najusilniejszej pracy nad umysłem i materyalnem podniesieniem ludu. To też stronnictwo narodowe w miarę swych sił, w miarę naszych stosunków i niewielkiej liczby naszej polskiej ludności uczyniło, co mogło.

Podwaliną bytu i oświaty każdego ludu jest niezaprzeczenie język, mowa ojczysta. To jest istotnie ona „arka przymierza“ między dawnymi i dzisiejszymi wieki. Bez tej arki, bez języka i mowy ojczystej nie między przeszłością i przyszłością musi się urwać, lud musi przestać być tem, czem był, przestanie istnieć, wymrze. Bez języka nie może też więc być mowy o oświacie ludu. Im więcej język ludu się psuje, ginie, zamiera, tem więcej także zanika jego oświata, jego umysłowy rozwój. Stronnictwo narodowe ludowi naszemu polskiemu uratowało, oczyściło, zbogaciło, wypielegnowało jego ojczysty język. Wskutek czeszczenia i niemczenia naszego kraju język prawdziwie krajowej ludności polskiej poszedł w zapomnienie i zaniedbanie, był, że się tak wyrażę, postawiony na etat wygaśnięcia, śmierci. Nikt, kto przeszedł jakie takie szkoły, nie mówił nim, nikt nie uważał go za potrzebny, ani w szkole ani w urzędzie, ani w życiu publicznem. Gdzie z konieczności nim mówiono, mówiono źle, koszlawie Narodowcy poczęli go wydobywać z popiołów, uczyć się (wśród pośmiewiska najświatlejszych ludzi), pisać nim, wyłabiwać mu wśród niesłychanych trudności i oporu prawo i używanie w szkole i urzędzie. Narodowcy zaprowadzili w szkołach naszych język polski jako wykładowy i napisali pierwsze wyborne polskie książki szkolne (śp. Jan Śliwka), czem pchnęli oświatę ludu polskiego na zupełnie nowe tory i posunęli

ją naprzód o całe niebo. Że dziś język polski posuwa się z chat wiejskich do miast, zaczyna być używany w stanach średnich, zdobywa sobie powoli swe prawa w życiu publicznem i urzędowem, że potrzeba znajomości jego jest uznaną, że przestawa być wzgardzonem, wykoszlawionem narzeczem najniższych tylko warstw społecznych, że się go uczą i przeciwnicy stronnictwa narodowego, że nim umieją pisać i pracują dla oświaty ludu, to wszystko jest niezaprzeczonym dorobkiem stronnictwa narodowego i podniesieniem oświaty ludu.

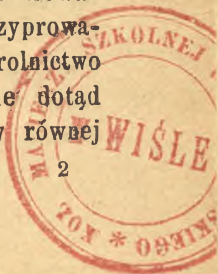
Stronnictwo narodowe dostarczyło ludowi naszemu książek i nauczyło lud czytać książki i czasopisma. Aż do roku 1848 i powstania stronnictwa narodowego nie było na całym Szląsku, prócz Pisma św. i kilku innych przeznaczonych ksiąg religijnych, żadnej innej polskiej książki ani na lekarstwo. Narodowcy przynieśli pierwsze polskie książki do nas, założyli dziś kilkunastotysięczną bibliotekę „Czytelni ludowej“ w Cieszyńcu, z której tysiące a tysiące książek przeczytało tysiące czytelników z pomiędzy ludu. Za tą biblioteką pozakładali znowu narodowcy cały szereg bibliotek po całym kraju a dziś za wpływem, pośrednictwem i działaniem stronnictwa narodowego mnóstwo ludzi wśród ludu posiada nawet swoje własne biblioteki, sprowadza sobie z ognisk umysłowego życia narodu polskiego książki i czasopisma polityczne, naukowe i fachowe i czyta i uczy się i oświeca. Stronnictwo narodowe niemniej zapoczątkowało wydawanie u nas książek i czasopism, nieustawa w tej pracy od 50 lat, owszem rozszerza ją i udoskonala z każdym rokiem. Ono także dało impuls do różnych stowarzyszeń, ono urządza wykłady, odczyty, przedstawienia amatorskie, śpiewy i deklamacye, pogadanki pedagogiczne z rodzicami w sprawie wychowania dzieci, co przecież wszystko niezaprzeczenie przyczynia się do roz-

woju umysłowego, do podniesienia poziomu towarzyskiego życia, do rozmyślenia i zastanawiania się nad niezliczonymi sprawami i potrzebami życia społecznego a więc także do umoralnienia, do oświaty i ucywilizowania ludności. Stronnictwo narodowe rozbudziło też właściwie lud do życia politycznego, przyczyniło się pierwszorzędnie do tego, że się lud zaczął zajmować sprawami politycznymi, domagać się swych praw a przychodzić do świadomości, że wogóle jest obywatelem i ma obowiązki obywatelskie.

Przez założenie nareszcie polskiego gimnazjum doprowadziło stronnictwo narodowe do tego, że procent uczniów polskich w gimnazyach całego kraju podniósł się z 10 na 22%, a w Ks. Cieszyńskim z 24 na 37%. Ponieważ ludność polska wynosi dwie trzecie wszystkiej ludności Ks. Cieszyńskiego, więc odpowiedni procent polskich uczniów szkół średnich byłby 66%. Stronnictwo narodowe nie ustanie w staraniach, aby się ludność polska do tej cyfry przybliżała, nie ustanie niemniej w staraniach, abyśmy mieli i polskie seminarium nauczycielskie i polską szkołę realną. Zresztą odpowiedni stosunek uczącej się polskiej młodzieży do liczby ludności polskiej będzie się z roku na rok poprawiał sam od siebie, im więcej będzie lud nasz rósł w swojską inteligencją i w świadomość narodową. Gdy zaś następnie z latami ta wykształcona młodzież polska, która się już nie wynarodowi, lecz zostanie polską, zajmie się kupiectwem, przemysłem i zapełni posady urzędników, adwokatów, lekarzy, duchownych, nauczycieli i t. d., które dziś z małymi wyjątkami są w rękach niemieckich, to niech już „N. Cz.” sam rozstrzygnie, czy to naszą polską ludność zuboży, czy zbogaci w oświecie i materyalnym dobrobycie. Ze Niemcy się temu podniesieniu poziomu oświaty ludu polskiego wszelkimi siłami sprzeciwiają, jest rzeczą aż nadto zrozumiałą. Wiedzą oni dobrze, że to rozpowszechnienie oświaty

wśród ludu polskiego i ten wzrost polskiej inteligencji, ukróci i ograniczy ich panowanie w kraju i sprowadzi ich stanowisko do miary ich własnych sił i ich liczby. Że atoli polskie pismo, pracujące niby dla dobra ludu polskiego, może w tej sprawie zajmować stanowisko polskiej ludności wręcz szkodliwe i zatrzymujące ją na jej dotychczasowem podrzędnem stanowisku, to jest wprost niezrozumiałem dla każdego, kto nie zna osób i ludzi, kto nie wie, przez kogo i dla kogo „N. Cz.” właściwie istnieje.

Materyalny dobrobyt zależy od najróżniejszych czynników i stosunków niezależnych od żadnego stronnictwa. O ile atoli jakie stronnictwo, jego zasady i kierunek mogą wpłynąć na materyalny dobrobyt ludności, to stronnictwo narodowe może się również pochlubić dodatnią i obfitą w owoce działalnością dla naszego polskiego ludu. Już samo oświecanie ludu, o którym powyżej mowa, oddziaływało korzystnie na jego materyalny dobrobyt, bo im człowiek światlejszy, im przystępniejszy pouczeniu, im więcej umysłowo rozgarnięty, tem rychlej i dokładniej rozpatrzy się w swoim położeniu, pozna błędne drogi, tem gorliwiej i rozumniej będzie szukał dróg do poprawy swego bytu. Stronnictwo narodowe atoli także bezpośrednio wpłynęło na podźwignięcie dobrobytu naszej polskiej ludności. Ono pierwsze zorganizowało lud nasz rolniczy w Towarzystwie rolniczem, z wielkimi z początku ze strony rządu przeszkodami, który go najprzód przez 3 lata niezatwierdził. Później sam rząd uznał pożyteczne działanie Towarzystwa tak dalece, że mu przyznał 2 głosy w Krajowym rolniczym Komitecie subwencyjnym. Towarzystwo rolnicze wraz z posłami narodowymi przyprowadziło do tego, że Sejm krajowy i rząd centralny, rolnictwo Ks. Cieszyńskiego (polski lud rolniczy), zbywane dotąd okruszynami, odtąd uwzględnia subwencjami w równej



mierze z zachodnią (niemiecka) częścią kraju, co wszystko cyframi można udowodnić. Towarzystwo rolnicze wymogło założenie Zimowej Szkoły rolniczej, przez którą otrzymał nadto nasz polski lud rolniczy pierwszego fachowego, znakomitego, mówiącego po polsku nauczyciela wędrownego. Towarzystwo rolnicze podniosło znakomicie w kraju chów bydła, sadownictwo, pszczelnictwo, w którym wykształciło teoretycznie i praktycznie cały szereg rolników, dało początek do zawiazania się spółek drenarskich między chłopami, do utworzenia mleczarni spółkowych, które błogie skutki przyniosły naszym podgórnym rolnikom, tudzież założyło pierwsze kasy Reifeisenowskie u nas, z których w ogóle największa część została założoną z inicjatywy narodowców. Wszystkie te prace chyba przynajmniej „nie zagroziły“ materyalnemu dobrobytowi, ani go nie przywiodły „do zastoju“, jak zarzuca „N. Cz.“ stronnictwu narodowemu.

Nie małą zasługę około materyalnego dobrobytu polskiej naszej ludności położyło niemniej stronnictwo narodowe przez założenie w Cieszynie „Towarzystwa oszczędności i zaliczek“, z 4 filiami w naszych miastach powiatowych. W chwili założenia Towarzystwa zaliczkowego (jednego z pierwszych w całej Austrii, zaraz po wyjściu ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych) stosunki kredytowe dla stanu włościańskiego w ogóle a dla wszystkich ludzi, co nie mają hipoteki w szczególności, były wprost opłakane. Akta w archiwum Towarzystwa przechowane świadczą, jak u nas grasowała w tym czasie lichwa z pożyczkami zahipotekowanemi na dobrem miejscu na 24 a nawet na 30 procent. Nie-lichwiarskiego, uczciwego kredytu niehipotecznego prawie nie było. Towarzystwo zaliczkowe w znacznej części złamało lichwę, w niezliczonych wypadkach uratowało po prostu rolników od utraty ojcowizny i przytułku dla

rodziny. Tysiącom rolników, rzemieślników, kupców i drobnych przemysłowców, niemniej ludziom znajdującym się w służbie i urzędzie przez osobisty, dogodny, w drobnych ratach miesięcznych i kwartalnych spłacalny kredyt, umożliwiło Towarzystwo zakupno nasienia, żywego inwentarza, wybudowanie się, urządzenie warsztatu i t. d. i t. d. Dziś posiada Towarzystwo zaliczkowe kapitał obrotowy 4 milionów koron, 5000 członków, członkowie Towarzystwa ugospodarowali sobie w niem drobnemi koronowemi wkładkami kapitał udziałowy w kwocie przeszło pół miliona koron, fundusze rezerwowe Towarzystwa w kwocie przeszło 150.000 koron są własnością i majątkiem polskiego ludu, z zysków swoich obróciło Towarzystwo dotąd 16.000 koron na cele ekonomiczne i kulturalne ludu polskiego, n. p. na szkołę polską dla gospodyń wiejskich, na biblioteki dla Kółek rolniczych, na stypendya dla synów naszego polskiego ludu na uniwersytetach i szkołach fachowych, dla straży pożarnych i t. d. i t. d. Nadto Towarzystwo zaliczkowe wyzwoliło nasz polski lud w znacznej części od zupełnej zawisłości finansowej od obcych, przywiodło nas do znajomości naszej siły zbiorowej, przekonało o znaczeniu solidarności i połączeniu słabych i drobnych przez się sił w potężną całość.

Możemy tedy śmiało powiedzieć, żeśmy w miarę sił naszych wiernie i wytrwale pracowali, a czuwali nad rozwojem i postępem oświaty i materialnego dobrobytu polskiego ludu naszego. Niezaprzeczamy, że i po za stronnictwem narodowem są ludzie dbali o oświatę i dobrobyt ludu. Jedno atoli możemy śmiało powiedzieć, mianowicie, żeśmy odkąd się tylko poczęła praca nad ludem i dla ludu, byli pierwsi i pierwsi wzięli się do tego, żeby z tej martwej masy ludowej stworzyć żywy, myślący organizm, prawdziwe obywatelstwo kraju z żywym poczuciem swej godności, praw swych i obowiązków. Nasi prze-

ciwnicy, mianowicie także nasi liberalni Polacy, mówiąc o oświacie ludu, uważają oświatę kilkudziesięciu lub kilkuset jednostek, które z pomiędzy tego ludu wyszły, w szkołach niemieckich nabrały oświaty, zajęły wyższe stanowiska lub jako zamożniejsza arystokracja chłopska mieszkają pomiędzy ludem, za prawdziwą szeroką, najniższe warstwy ludu obejmującą oświatę ludu, a zapominają nadto, iż oświata tych jednostek wynarodowiła je, wyodrębniła i odłączyła od ludu, jak to na każdym kroku spotykamy. Taka oświata ludu nie podnosi, ale uwydatnia tem bardziej jego opuszczenie, zaniedbanie i upośledzenie. Podnieść, podźwignąć, uszlachetnić intelektualnie i moralnie może tylko oświata swojska, oświata taka, która z jednej strony obejmie i najniższe warstwy ludu, a z drugiej nie rozerwie węzła przynależności i wspólności między jego wyższymi i niższymi warstwami, ale owszem stworzy jedną całość, jedno ciało z prostaczków i z tych, którzy stoją na czele społeczeństwa. Tej oświaty pierwszym przodownikiem u nas jest stronnictwo narodowe. A jeszcze więcej powiemy. Gdyby nie było stronnictwa narodowego, toby pracy nad polskim ludem i zajęcia się nim nie było wcale. Cokolwiek w tym względzie przedsięwzięto ze strony naszych przeciwników, to wszystko jest li tylko naśladownictwem stronnictwa narodowego i podjętem dla uszczuplenia i zniweczenia stronnictwa narodowego jako stronnictwa politycznego, ze względów niemiecko-liberalno-politycznych. Moglibyśmy to krok w krok wykazać na każdym polu działalności. Gdyby nie było stronnictwa narodowego, niktby się z drugiej strony o polski lud ani na chwilę nie troszczył. Jestto rzeczą zupełnie naturalną. Na czele całego liberalno-polsko-niemieckiego stronnictwa stoją Niemcy, albo ludzie, którzy — choćby osobicie najzacniejsi i najgodniejsi — sercem, duszą, swemi przekonaniami, upodobaniami, językiem i miłością są Niem-

cami. Do pracy nad ludem i dla ludu polskiego brakuje im tedy właściwy pobudzający bodziec — narodowa z ludem wspólność i jedność. Gdyby ludzie ci nie stali przypadkiem pomiędzy ludem i nie mieli przypadkowej z ludem tym styczności, gdyby n. p. byli adwokatami lub urzędnikami, aniby im się śniło o ludzie polskim i jego potrzebach myśleć, dla niego pisać, do niego się zaliczać. U nas inaczej, my narodowcy zawsze i wszędzie, czemkolwiekbyśmy byli, jesteśmy kością z kości jego, lud polski jest naszym ciałem, my się staramy o nasze własne ciało i duszę naszą.

Zarzut, że stronnictwo narodowe zagraża tak duchownemu dobru ludu jakoteż jego dobrobytowi i że przez nas oświata i dobrobyt tego ludu przyjdą do zastoju, jest bezmyślnym frazesem.

IV.

**Polscy ewangelicy-narodowcy
zachowując i pielęgnując swą narodowość,
służą kościołowi ewang.**

Dalszym, najcięższym zarzutem uczynionym przez „Nowy Czas“ w rzeczonym artykule ewangelikom-narodowcom jest ten, że „gdyby dążności klerykalno-narodowe (jużeśmy wykazali, że nie jesteśmy żadnymi klerykałami) miały znaleźć powodzenie, to kościół ewangelicki na Szląsku padnie ofiarą, nie pozostaną z niego tylko szczątki“, że „gdy się zetrze interes kościoła z interesem narodowości, to tamten musi ustąpić, a ostatniej dostaje się pierwszeństwo“, że ewangelicy-narodowcy „obojętnieją dla

swojej wiary i z sympatjami swemi przechylają się na przeciwną stronę", w końcu że „ta droga prowadzi ostatecznie do Rzymu“.

Są to zarzuty ciężkie i bolesne, tem bolesniejsze, że według naszego najgłębszego przekonania, ba według najlepszej wiedzy i sumienia niezasłużone i nieusprawiedliwione. Lecz gdy samego Pana Jezusa spotkał zarzut, że „djabelstwo ma“, dla czegożby nam nie miano zarzucić istnego djabelstwa?! Pocieszamy się tem, że możemy na takie zarzuty także z Panem Jezusem odpowiedzieć: „Jać djabelstwa nie mam!“ — Obojętni dla wiary, dla kościoła, religijnie nieinteresowani, ba niedowiarkowie znajdują się wszędzie, a więc są może i w stronnictwie narodowem. Ale czyż to jest skutek dążeń narodowych, czyż takich obojętnych nie ma więcej w stronnictwie „postępowem“, jak „Nowy Czas“ nazwał swoje stronnictwo? Oslupieć atoli można, gdy „Nowy Czas“ nie waha się napisać „i sympatjami swemi przechylają się na przeciwną stronę“, co przecież może jedynie znaczyć na stronę wiary i kościoła katolickiego. Gdzież są te zastępy polskich narodowców-ewangelików, które na podobieństwo hasła niemieckich narodowców „Los von Rom“ podniesli hasło „precz z kościoła ewangelickiego?!“ Gdzież są między nami ci kryptokatolicy (ukryci katolicy), których „sympatye“ przynajmniej przechylają się na stronę kościoła katolickiego, choć na zewnątrz pozostają ewangelikami?! Gdzież są te osobistości ewangelicko-narodowe, które opuściły swój kościół, a przyjęły wiarę katolicką? Jeden jedyny człowiek to uczynił, ale nie za życia, lecz na śmiertelnej pościeli — co przytaczamy, aby nam na to w odpowiedzi nie wskazano jako na dowód przeciwko nam —, a ten jeden nie miał przed sobą przykładu, nie znalazł ani nie znajdzie naśladowców, owszem u wszystkich potępienie. Podobnie stanowczo odpieramy

zarzut, że „gdzie się zetrze interes kościoła z interesem narodowości, to tamten musi ustąpić, a ostatniej dostaje się pierwszeństwo”. Prawdziwy interes kościoła ewangelickiego polskiego, wśród polskich ewangelików nie może się ścierać z interesem polskiej narodowości. Te interesy się owszem schodzą i zgadzają, bo co jest pożytecznem i dobrem dla ewangelików, jako dzieci swego kościoła i wiary, to jest także dla nich dobrem jako dzieci swego ludu. Interes zaś kościoła ewangelickiego, do którego należą, jak u nas, dwie narodowości, Niemcy i Polacy, wymaga, aby obie traktowano równie, szanowano i uwzględniano każdą narodowość i jej przyrodzone prawa, przestrzegano równych praw każdego języka. Tak się dzieje n. p. w Czechach i na Morawie, a w skutek tego, mimo tamtejszych zaciętych bojów narodowych, panuje tam w kościele ewangelickim pokój i zgoda. Gdzie zaś postępuje się inaczej, jak n. p. u nas na Szląsku, tam działa się przeciw interesom kościoła i muszą nastąpić starcia. Ale starcia te nie są starciem interesu narodowości z interesem kościoła, lecz starciem interesu narodowości polskiej z nieuprawnionemi zachciankami narodowości niemieckiej. A tak n. p. my Polacy w kościele ewangelickim szląskim, do którego należy 70.000 Polaków a 15.000 Niemców, mamy niezaprzeczone, przyrodzone prawo używać w zgromadzeniach kościelnych polskiego języka, tudzież żądać, aby nasze krajowe Urzędy kościelne znosiły się z nami, mianowicie z naszymi Urzędami parafialnymi i Presbyterstwami po polsku. Przecież władze nasze kościelne to nie jakieś obce państwo, które nad nami zapanowało przemocą i robi z nami prawem zwycięzcy, co mu się podoba, ale z nas wyszła, przez nas wybrana zwierzchność, która z nami wszystkimi i wszędzie powinna przemawiać w naszym języku. Tak samo ma się rzecz z naszymi zgromadzeniami kościelnymi, na któ-

rych jesteśmy wysłańcami i przedstawicielami naszych zborów. Jeżeli Niemcy tego nie chcą uznać, jeżeli wycholzą ze zgromadzeń, ponieważ się na nich mówi po polsku, jeżeli ktoś zawoła „my sobie uchwalimy język niemiecki jako język obrad“, to musi nastąpić starcie, ale to jest starcie interesu polskich zborów z zuchwalstwem niemieckiem. Polskie zbory nasze mają niezaprzeczone w tem interes, aby nie dać wyrugować swego języka z kościelnych zebrań i z kościelnej administracyi, na swoich własnych śmieciach, a usunięcie takiego języka polskiego wcale nie jest „interesem kościoła“. Interesem kościoła naszego krajowego jest, aby była zgoda i miłość braterska, a te są dziś między nami możebne tylko na podstawie bezwzględnej sprawiedliwości i równego prawa.

Tak tedy ewangelicy-narodowcy ani nie obojętnieją dla swojej wiary, ani się sympatjami swemi nie przechylają na przeciwną stronę, ani nie przekładają w kościele interesu narodowości nad interes kościoła, ani też w końcu „droga ich nie prowadzi do Rzymu“, ani przez ich „dążności kościoł ewangelicki nie padnie ofiarą i nie pozostaną z niego tylko szczątki“. Przeciwnie dążności ewangelików-narodowców służą kościołowi ewangelickiemu i mają na celu jego chwałę, rozkwit i postęp. Do czegoż bowiem dążą polscy ewangelicy-narodowcy jako ewangelicy, na polu swego wyznania i kościoła? Jakież ich ożywiają myśli, jakież ich działaniu przyświeca cel? Ewangelicy-narodowcy pragną:

1. zachować polski narodowy kościół ewangelicki,
2. przyczynić się przez to do sprawiedliwego sądu i sympatyczniejszego zachowania się społeczeństwa polskiego w obec kościoła ewangelickiego,
3. uczynić przez to zasady ewangeliczno-protestanckie czynnikiem oddziaływającym na umysłowe życie naszego narodu.

1. *Ewangelicy-narodowcy pragną zachować polski narodowy kościół ewangelicki.* My ewangelicy-narodowcy czujemy się nie tylko członkami kościoła ewangelickiego w Austrii, nie tylko członkami kościoła ewangelickiego po wszystkim świecie, ale przede wszystkim i w szczególny sposób członkami tej społeczności, którą tworzą ewangelicy polskiej mowy, czyli polskiego ewangelickiego kościoła. My uważamy wszystkich polskich ewangelików po wszystkich polskich ziemiach i dzielnicach rozproszonych jako osobny członek kościoła ewangelickiego, jako osobną jednostkę i jako osobną całość i społeczność, jako osobne jedno ciało wśród kościoła ewangelickiego. O ile zaś między polskimi ewangelikami po wszystkich polskich ziemiach tego poczucia jedności i wspólności pochodzenia, potrzeb, interesów i celów nie ma, my je pragniemy obudzić, rozszerzyć, pogłębić i spotęgować.

Takie dążenia i cele nie są mrzonkami nieopartymi na żadnych realnych podstawach. Granice polityczne takiej jedności i wspólności, acz ją utrudniają, nie uniemożliwiają, bo to jedność i wspólność duchowa, którą pielęgnujemy przecież także z ewangelikami obcej narodowości na całej kuli ziemskiej. Za to mamy wspólność języka i narodowości, jeden wielki wspólny cel i zadanie, zachowanie, byt i rozkwit kościoła ewangelickiego wśród polskiego narodu, a nadto wspólne, piękne, starodawne tradycje. We wszystkich ziemiach polskich, czy u nas, czy w Prusiech, czy w ziemiach dawnej politycznej Polski przyprowadził tołę pod ewangelię czeski husytyzm, nasienie zostało zasiane przeważnie z Niemiec, a wypielegnowaniem i wyhodowaniem zostało to nasienie swojską, polską pracą. Nigdy nie było muru chińskiego między polskimi ewangelikami w różnych ziemiach polskich. Wiarę ewangelicką u nas, o ile się rozchodzi o duchowy chleb, zachowała nam Polska, polska praca i nauka, mianowicie Polska

Biblia i Samuel Dambrowski, bez których byłby chyba kościół ewangelicki u nas umarł głodową śmiercią. Z tamtąd też ożywiał nas Gregorz z Żarnowca, Rej, Kochanowski i wiele innych prac i dzieł polskiego protestantyzmu. Później, pod koniec siedemnastego i w osiemnastym wieku żywiło nas i pokrzepiało tak obfite oryginalne i tłumaczone polskie piśmiennictwo ewangelickie z pruskich ziem polskich. My zaś do tego wspólnego duchowego skarbcza poczęliśmy najpóźniej składać naszą daninę. Dziś poczucie i świadomość wspólności naszej i przynależności do siebie rośnie i wzmacnia się z każdym dniem, poznawamy się, szukamy styczności, oddziałujemy wzajemnie na siebie i pragniemy ożywić wyschłe kości polskiego kościoła ewangelickiego, zanosząc do Pana Panującego gorące modły: „Od czterech wiatrów przyjdź Duchu, i natchnij te pobite, a niech ożyją.“ (Ezech. 37, 9).

To są nasze ideały, to cel naszych prac jako polskich ewangelików. I tu zachodzi wielka zasadnicza różnica na polu kościelno-religijnem między ewangelikami-narodowcami a między, — nie wiem nawet, jak nazwać, aby wyrazić najdokładniej ich charakter — niemiecko-polskimi liberalnymi ewangelikami. Ci pewnie są tak dobrymi ewangelikami, jak my — nie oddawamy pięknem za nadobne, — ale im zależy, że tak powiemy, tylko na ewangelii, a bynajmniej na ewangelii w polskiej szacie, tylko na zachowaniu wiary i kościoła ewangelickiego dla naszego ludu, bynajmniej na rozkwicie polskiego kościoła ewangelickiego. Ba co więcej, w gruncie rzeczy i na dnie serca tych braci naszych, świadomie i nieświadomie, leży ukryta myśl, żeby polskiemu ludowi naszemu na Szląsku, szczególnie dla zachowania jego wiary, dla ewangelickości, a niemniej dla jego kultury i oświaty lepiej było wyrzec się swej narodowej indywidualności, a złąć się ze światem niemieckim. Jeżeliby nam zaś

rzekli na to, że to nieprawda, że oni tak samo życzą sobie zachowania polskiego ewangelickiego kościoła, to im na to odpowiadamy: Do tego potrzeba koniecznie równocześnie i równomiernie miłości i ewangelii i narodowości, to się da osiągnąć jedynie przez duchowe zjednoczenie się z całością polskiego narodu, czyli inaczej: Jeżeli chcemy i pragniemy polskiego ewangelickiego kościoła, to musimy być Polakami, Polakami w duchu i prawdzie, nieobojętnymi dla naszej narodowości i dla naszego narodu.

Wymownym tego dowodem są dzieje polskiego kościoła ewangelickiego w Prusiech. Tam był (i powinien być) punkt ciężkości, serce polskiego ewangelictwa, bo tam było i jeszcze jest nad pół miliona rdzennie polskiego, głęboko pobożnego i wierzącego ludu ewangelickiego. Ztamtąd płynęło światło dla polskich ewangelików przez dwa wieki, tam wrzało i kipiało życie ewangelickie, tam rozrosło się bujnie nader bogate oryginalne, swojskie ewangelickie piśmiennictwo polskie*), że tylko wspomnę pierwszorzędne jego gwiazdy, mężów, jak Samuel Tschoppius, Zasadius, Mrongoviusz, a przed innymi Gizewiusz i tyle tyle innych. Dla czegoż mężowie ci nie znaleźli następców, dla czegoż to obfite życie coraz to więcej zamierało, aż nie zostało z niego prawie kamienia na kamieniu? Ponieważ zaniechano pielęgnowania naturalnego gruntu, z którego jedynie owo duchowe życie może zawsze na nowo wyrastać i odnawiać się. Dla rzekomych politycznych i narodowych interesów królestwa pruskiego zgwałcono i zniweczono interes Królestwa Bożego. Powiadam tak nie bez przyczyny. Gdym raz rozmawiał o tych rzeczach z pewnym dostoj-

*) Patrz: Karol Sembrzycki „Krótki Przegląd Literatury ewangelicko-polskiej Mazurów i Szlązaków od r. 1670.“ Odbitka z „Przyjaciela Ludu“, Cieszyn 1888.

nikiem kościoła ewangelickiego w Prusiech, a zwrócił uwagę na to, jak mi się to wydaje prawie opatrznosciowem, że polscy ewangelicy mieszkają nieprzerwanem pasmem od Karpat aż po Bałtyk na niemiecko-słowiańskim pograniczu i jak to ważnem, żeby oni zachowali swą narodowość, rozwinęli się jako samodzielny organizm i stali się z natury rzeczy pośredniczącem ogniwem między protestanckimi Niemcami i Słowiańszczyzną, tedy tenże zamyśliwszy się odpowiedział mi: „Piękne to, trafne, możeby i brzemiennie mogło być w następstwa, ale to się sprzeciwia interesom królestwa pruskiego, polscy ewangelicy, choć kilka a nawet kilkanaście pokoleń ucierpi przez powolne umieranie, kiedyś za to obfitą znajdą nagrodę w społeczności wielkiego ewangelickiego kościoła niemieckiego i niemieckiej kultury.“ A może przecież zyskałby więcej na tem prawdziwy interes ewangelickich Niemiec, niż na wynaradawianiu i tępieniu polskiego ewangelictwa. W każdym razie religijne, umysłowe, moralne krzywdy, które wyrządziła i wyrządza owa germanizacya ewangelickiemu kościołowi i ludowi polskiemu, tudzież ewangelickim jednostkom są okropne, prawdziwy mord betlehemiński, o pomstę do nieba wołający. Owa to germanizacya i prześladowanie narodowości polskiej zapędziła ostatecznie do Rzymu niemało szlacheckich ewangelickich rodzin polskich w Wielkopolsce. To samo też duchem i zasadami wynaradawianie wyrządza kościołowi ewangelickiemu szkody na naszym Szląsku. Ta germanizacya n. p. sprawia, że polskie nasze dzieci ewangelickie chodzą przez 2—3 lat w szkołach miejskich w Cieszynie na naukę religii, jak na tureckie kazanie, nie rozumieją nic i ponoszą niepowetowaną szkodę w wychowaniu religijnem i moralnem, na sercu i umyśle.*) W Galicyi

*) Ks. Dr. Pindór, długoletni nauczyciel religii przy tejże szkole, oświadczył nam, że system ten przynosi polskim działkom ewang. niewypowiedzianą szkodę.

ten sam duch sprawia, że się kościół nie troszczy o polskie nabożeństwa po miastach, gdzie znajdują się polscy ewangelicy, ba, że duchowni sprzeciwiają się zasadniczo i stanowczo odprawieniu polskiej funkcji, z wielką dla kościoła ewang. i jego członków szkodą. A tak nie narodowe usposobienie i nie narodowe dążności polskich ewangelików, lecz przeciwnie przeciwnarodowa germanizacya działa na szkodę kościoła ewangelickiego.

A czy kościołowi ewangelickiemu zależy na tem, aby był zachowany i rozwijał się polski kościół ewangelicki? Czy mu to przysporzy chwały i znaczenia? Oczywiście. Jeden z niepoślednich momentów wielkości, świetności i znaczenia kościoła katolickiego jest ten, że kościół ten jest rozpowszechniony we wszystkich narodach i częściach świata. To wśród innych rzeczy należy do powszechności kościoła. Dla tego i kościół ewangelicki musi o to dbać, aby czyste słowo Boże opowiadane było we wszystkich narodach i językach. A kościół ewangelicki dba o to istotnie. On niesie ewangelią nie tylko pomiędzy pogan, ale pracuje dla ewangelizacyi wśród wszystkich narodów, podtrzymuje i wspiera kościół ewangelicki we wszystkich narodach, gdzie tylko tleje iskra ewangelickiego wyznania. Jakież ofiary ponosi kościół ewangelicki dla włoskich ewangelików, dla ewangelików w Hiszpanii i Portugalii, i to nie dla niemieckich lub angielskich zborów tamże, lecz dla krajowego, narodowego kościoła ewangelickiego tamże. O ileż więcej musi kościołowi ewangelickiemu zależeć na zachowaniu narodowego kościoła ewangelickiego w Polsce, w polskich ziemiach, gdzie istnieje od czasów reformacyi na wskrós ewangelicki polski lud?! Tylko narodowa zaślepiona nienawiść i polityczne względy mogą tego nie widzieć i działać przeciw temu. W rzeczywistości atoli, z prawdziwie ewangelickiego stanowiska zachowanie i jak

najpomysłniejszy rozwój narodowego polskiego kościoła, na polskich ziemiach, wśród polskiego narodu i społeczeństwa, jest dla całego kościoła ewangelickiego chlubą, chwałą i pożytkiem, a praca temu celowi poświęcona jest pożyteczną dla kościoła ewangelickiego służbą. Jako przyważka do kościoła niemieckiego jesteśmy znikomą kroplą, jako osobny, samoistny i samodzielny organizm, jako polski kościół ewangelicki jesteśmy ważnym dla kościoła ewangelickiego członkiem i pierwszorzędą jego wśród słowiańskiego świata strażnicą i placówką.

Niemniej atoli i nam na dobre wyjdzie praca około zachowania naszej narodowości, samoistnego bytu i narodowego polskiego kościoła ewangelickiego. Zrzeczenie się własnego bytu i własnego polskiego kościoła ewangelickiego oznaczałoby dla nas jedynie powolne umieranie. W śmierci zaś nie ma wzrostu, ni przybytku sił, a tylko rozkład, zanik umysłowy i moralny. Przeciwnie, gdy będziemy chcieli żyć, rósć, rozwijać się, będzie nas przybywać. Im więcej się człowiek natęży i usiłuje, tem więcej dokaże. Wydawca Postyli Grzegorza z Żarnowca ks. sup. Dr. Haase powiada pięknie w przedmowie o polskim ewangelickim piśmiennictwie: „Zaiste są to skarby nieocenione, jakie lud polski posiada po dziś dzień z czasów reformacyi. A lud pragnie ich, jakby ich nie posiadał, nie wiedząc nic o ich wybornej treści. Będąc bogatym, cierpi niedostatek, iż nie zna swego własnego dostatku. Siedząc za stołem hojnie zastawionym, morzy się głodem; leżąc nad źródłem obficie płynącym, schnie z pragnienia.” Mamy skarby nieocenione w tradycyi i zdobyczach ubiegłych wieków, a niemniej w sobie samych, w naszym ludzie tak głęboko pobożnym, wierzącym, pilnym i utalentowanym, w niewyczerpanej, nieużytej młodzieńczej sile słowiańskiej rasy, w przebudzeniu się do nowego samodzielnego

żywota szerokich mas ludowych, w wielkiej przyszłości słowiańskich narodów, która jak ranna zorza rzuca już swoje blaski i opromienia słowiańskie krainy. Lecz trzeba znaki czasu rozumieć, czas wykupywać, nie zaspać, trzeba niezłomnej wiary w zwycięstwo ewangelii Chrystusowej, a także ufności w siebie i dobrej woli. Mając na oku wzniosły i wielki cel dźwigania wśród słowiańskich narodów sztandaru ewangelii Chrystusowej, biblijnego chrześcijaństwa, zdobędziemy dla naszej religijnej, umysłowej i naukowej pracy pewną, szeroką podstawę, szersze widnokreśli, i wstąpi w nas otucha i siła, jaką dają wzniosłe, wielkie cele.

Cokolwiek zresztą postanowił Bóg z nami i o nas, to w Jego rękę, a myśmy powinni być znalezieni wiernymi szafarzami. A szafarstwo nam powierzone jest ewangelia wśród polskiego ludu i narodu. Tego powierzonego nam talentu nie wolno nam zakopać.

2. Będąc dobrymi Polakami-narodowcami, przyczyniamy się przez to do sprawiedliwego sądu i sympatyczniejszego zachowania się społeczeństwa polskiego w obec kościoła ewangelickiego i w obec zasad ewangelickich. Polacy, jak w ogóle Słowianie, nie znają fanatyzmu i nienawiści religijnej i wyznaniowej. Takowe są obce ich charakterowi narodowemu, może właśnie dla tego, że jest to rasa głęboko religijna i odznaczająca się wzniosłą, szczerą, prawdziwą, serdeczną pobożnością. Przypominam tolerancją, ba wspaniałomyślność Polski przeciw żydom. Prześladowania przeciw ewangelikom (innowiercom) nie przybrały w Polsce nigdy ani tych rozmiarów ani tej zaciekłości, jak gdzie indziej. Nadto zaznaczyć należy, że prześladowania te i ścieśnienia wolności religijnej były dziełem obcym, dziełem Jezuitów, którzy znieprawili ducha narodu i zaprowadzili Polskę do zguby i upadku. Kto był w Polsce, w Galicyi, musi

przyznać, że społeczeństwu tamtejszemu obcą jest nie-tolerancya, że tam rzadkie są takie jej objawy, jakie spotykamy tak często n. p. w Tyrolu, albo w katolickiej Hiszpanii. Przytoczę w tym względzie dla ilustracyi parę przykładów z życia, i z pośród ludu i z pośród inteligencyi. Gdym przed dwudziestu kilku laty był pastorem w Wschodniej Galicyi odprawiałem raz uroczystość złotego wesela skromnej ewangelickiej pary w sali ratuszowej jednego z większych, zupełnie katolickich miast, którą burmistrz miasta na ten cel bez wszelkich skrupułów i bez czyjegokolwiek odstąpił oporu. Innym razem miałem w pewnej wsi odprawić ślub w domu niemieckiego kolonisty. Gdym zjechał na miejsce, zastałem tam list miejscowego proboszcza kościoła unickiego z zaproszeniem, abym obrządek kościelny odprawił nie w domu, lecz w jego kościele. Odprawiłem tedy ewangelicki ślub w grecko-katolickim, unickim kościele, w obecności katolickich mieszkańców całej wsi, którzy ze mną z wzruszeniem zmówili polski Ojcze nasz. Przypominam też, że prawie w całej Galicyi po miastach ewangelicy grzebią się na miejskich cmentarzach, a nikt nawet nie pomyślał o tem, że trzeba im wyznaczyć osobny oddział, ponieważżby święcona po katolicku ziemia przez martwe ciała ewangelików została zbezczeszczoną. Za czasów moich uniwersyteckich w Wiedniu wybrano raz jakiegoś wybitnego profesora - ewangelika rektorem uniwersytetu. Główny organ austro-niemieckiego liberalizmu sławił to wtenczas jako szczyt niemieckiego liberalizmu i niemieckiej kultury. W Krakowie, tym polskim Rzymie, piastowali zawsze na nowo ewangelicy — Skobel, Teichmann — godność rektora uniwersytetu, a nikt się tem nie chełpił, uważano to za coś, co się rozumie samo przez się. Od kilku lat jest prezydentem Krakowa ewangelik, ma licznych przeciwników, którzy go chcieli zrzucić z prezydentury, ale

nikt nie użył w walce przeciw niemu argumentu, że jest ewangelik. Znany nam wszystkim ś. p. ks. Dr. Leopold Otto zajmował w półmilionowej prawie, katolickiej Warszawie tak wybitne stanowisko, cieszył się taką czcią i powagą, jakiej się pewnie nie dożył nigdy ewangelicki duchowny wśród katolickiego społeczeństwa, a rzadko wśród własnego ewangelickiego. Gdy umarł, cała Warszawa wyruszyła na jego pogrzeb, wszystkie pisma umieściły jego życiorys, a największe ilustrowane na głównem miejscu jego portret.

Takie objawy świadczą chyba, że nie ma w narodzie naszym religijnej przeciw ewangelikom nienawiści, fanatyzmu, a nawet nie ma z góry uprzedzenia i niechęci, jak się to często i u nas twierdzi, nie tyle z religijnych pobudek, ile z narodowych, aby polskich naszych ewangelików odstręczyć od narodu i społeczeństwa polskiego, jako wrogiego ewangelii i ewangelikom. Jest co najwięcej tak, jak jest wszędzie w katolickich krajach, owszem jest lepiej. Są pewnie, jak wszędzie, Jezuici, co żywią fanatyczną nienawiść przeciw protestantyzmowi, są kaznodzieje, co pioronują przeciw heretykom, Lutrom i Kalwinom, są dewotki, którym „heretyk” jest obrazem Antychrysta, są gorliwe mniszki, co lubią dla chwały Bożej nawracać heretyckie dusze, jak to wszystko bywa i u katolickich Niemców, ale nie ma sfanatyzowanego, nietolerantnego ludu ani społeczeństwa. Jeżeli w społeczeństwie jest jakie rozgoryczenie, niechęć i uprzedzenie przeciw ewangelickiej wierze, wyznaniu i kościołowi, to mają one przeważnie i najczęściej podkład polityczno-narodowy. Przypomnijmy sobie tylko odwieczny historyczny stosunek Niemców do Polski, a łatwo to zrozumiemy. Weźmy na uwagę tylko dzieje ostatnich stu lat. Ewangelickie Prusy odegrały główną rolę w rozbiórce Polski i utracie samoistnego bytu narodu. Gdy zabrały spory

kawał polskiej ziemi, kolebkę polskiego narodu, królowie pruscy uroczystem słowem królewskim zaprzysięgli Polakom swobodny rozwój narodowy i język, a słowa swego nie dotrzymali. W końcu cyniczny Bismark, chełpiący się tak głośno swem chrześcijaństwem i ewangelictwem, wydał przeciw Polakom hasło: wygubić. Odtąd toczy się ze strony Niemców przeciw Polakom śmiertelna, bezwzględna, niechrześcijańska i nieewangelicka, owszem barbarzyńska i pogańska walka. Niemcy odbierają Polakom jeden po drugim wszystkie konieczne warunki życia i bytu narodowego i wypowiadają otwarcie, że muszą ich zgnieść i zdławić. Odebrano im język w szkole, publicznem życiu, zakazują języka ojczystego uczyć prywatnie w domu, karzą za polskie pisanie nazwiska, utworzyli ze skarbu państwa stumilionowe fundusze, na które Polacy muszą płacić podatki, a którymi wykupują ziemię polską, by ją rozdać niemieckim kolonistom, traktują brutalną nogą krzyżacką i kłują codziennie szpilkami rozuzdanego szowinizmu narodowego. Polakowi żyć pod pruskim rządem jest dziś męczarnią i męczeństwem. Gdy zaś Prusy są ewangelickie, wszyscy działacze w tem strasznem haniebnem prześladowaniu są ewangelicy, trudno aby społeczeństwo polskie wiarę ewangelicką odróżniało od Niemców i aby mu ta „niemiecka wiara” była sympatyczną. Jest to podwójnie trudno, gdy w prawdzie protestantyzm i kościół ewangelicki przedstawia siebie, jak też jest w rzeczywistości, jako powrót do źródła i czystości chrześcijaństwa, jako wyższy religijnie i kulturalnie stopień w rozwoju chrześcijaństwa, a tej wyższości w postępowaniu z Polakami na najważniejszym polu, bo na polu chrześcijańskiej etyki i społecznej sprawiedliwości nie widać. Potrójnie zaś jest to trudno dla tego, że ewangelickie duchowieństwo pruskie nie tylko wszelkich dokłada starań do wynarodowienia powierzonej swojej

pieczy polskiej ludności ewangelickiej, ale nadto owiane jest tym samym szowinizmem narodowym przeciw polskiej narodowości, co cały naród niemiecki. To wszystko jest bardzo zrozumiałe dla każdego, kto z tymi stosunkami porówna n. p. dzisiejszy ruch wśród katolickich austriackich Niemców „Zerwać z Rzymem” i zważy, że ten opór przeciw Rzymowi i katolicyzmowi pochodzi w pierwszym rzędzie ztąd, że Niemcy ci uważają, iż Rzym i katolicyzm jest szkodliwym dla bytu i rozwoju ich niemieckiej narodowości.

My polscy ewangelicy mamy w obec tego podwójny obowiązek. Raz musimy przeciw takiemu narodowemu fanatyzmowi, takiemu na wskroś niechrześcijańskiemu tępieniu narodowości, takiemu zupełnie nieewangelickiemu, pogańskiemu panowaniu i prawu pięści mocniejszego przeciw słabszemu w imieniu ewangelii protestować. Musimy zaznaczyć, że takie barbarzyńskie postępowanie ewangelickiego narodu i społeczeństwa przeciw własnym współobywatelom jest moralną klęską dla kościoła ewangelickiego. Po wtóre musimy głośno stwierdzić, że wyznanie i kościół ewangelicki a narodowość niemiecka nie są identycznymi, lecz całkiem odrębnymi pojęciami. Mimo wielkich zasług narodu niemieckiego około kościoła i wiary ewangelickiej, wiara ewangelicka i kościół ewangelicki nie są żadnym niemieckim kościołem ani wiarą niemiecką, tak samo jak chrześcijaństwo nie jest żadną religią żydowską, aczkolwiek poszło z żydów. Kościół ewangelicki jest powszechnym kościołem chrześcijańskim, jak każdy inny. Gdy następnie polscy ewangelicy oświadczą się wiernymi synami narodu swego, podziela z nim jego dobre i złe losy, z nim będą żyć, czuć, walczyć, cierpieć, dla niego będą pracować, gdy też niemieccy ewangelicy, mieszkający w ziemiach polskich będą mieli uszanowanie, przychylność i uznanie dla społeczeństwa i kraju, który

im się stał drugą ojczyzną, a nie tylko, jak się często zdarza, ukrytą nieprzyjaźń, niechęć i pogardę, w ten czas z pewnością zajmą wiara i kościół ewangelicki poczesne stanowisko wśród polskiego narodu i znajdą przychylność wśród społeczeństwa, które w nich uzna i uszanuje kościół i wiarę swych braci, a więc swojską, ojczystą i będzie się starało poznać je, zrozumieć i sprawiedliwie ocenić.

My zaś polscy ewangelicy dążąc do takiego celu, dobrze służymy kościołowi ewangelickiemu.

3. Celem, jaki nam polskim ewangelikom przyświeca, myślą, jaka nas ożywia, jest, abyśmy brali żywy i jak najszerszy udział w umysłowym życiu, w kulturalnym rozwoju naszego narodu, i żeby w ten sposób zasady ewangeliczno-protestanckie oddziaływały na to życie i ten rozwój.

Wiadomo powszechnie, jak głęboko w szesnastym wieku reformacja zapuściła korzenie, i jak szeroko się rozpowszechniła w Polsce wiara ewangelicka, religijno-etyczne zasady ewangelicko-protestanckie. W r. 1569 (oprócz biskupów) było w Senacie Rzeczypospolitej na 55 katolickich 58 ewangelickich krzeseł. Magnaci i możniejsza szlachta w wieku szesnastym była ewangelicka. Wszyscy obieralni królowie polscy, oprócz pierwszego i ostatniego (Walezy i Poniatowski), pochodzili z rodzin ewangelickich, lub przynajmniej takich, które miały przedstawicieli wyznania ewangelickiego. Rodzina Sobieskich była zupełnie ewangelicką, a dopiero dziad króla Jana Sobieskiego, Marek, w r. 1595 przyjął wyznanie katolickie. Stanisław Leszczyński pochodził z jednego z najwięcej załuzonych rodów protestanckich, który dał kościołowi ewangelickiemu pięciu senatorów. Jeszcze stryj tego króla, Samuel, był ewangelikiem. Rodzina Kościuszków również była ewangelicką i jeszcze r. 1692 odbył się w Birżach uroczysty pogrzeb w zborze miejscowym Krysztofa

Kościuszki. Jeszcze w pierwszej połowie siedemnastego wieku w dworach szlacheckich, rozrzuconych po wszystkich ziemiach Rzeczypospolitej, zagłębiano się w czytaniu Pisma św., a synody ewangelickie, których dziesiątki rokrocznie się odbywały, zgromadzały obok skromnych „sług słowa Bożego” i najwybitniejszą inteligencję szlachecką kraju. Tak na wskroś katolicki historyk, jak Szujski, przyznaje w swojej historii: „Któżby naówczas nie był zarażony i przesiąknięty reformą.”

Lecz mniejsza o ten zewnętrzny blask. Zamiast tej zewnętrznej świetności wolelibyśmy, żeby reformacja była owładnęła choćby połową tej szlachty, ale żeby za to owi gorliwi wyznawcy „szczerego słowa Bożego”, jak się sami nazywali, w myśl zasad i praktyki kościoła ewangelickiego u innych narodów, byli dali ludowi polskiemu i litewskiemu ewangelickich kaznodziei i nauczycieli, katechizm, biblią, szkoły, znajomość czytania, a byłoby lepiej w Polsce kościołowi ewangelickiemu, ludowi, a może narodowi i ojczyźnie. Ważniejszem jest i wyżej cenimy, że Polska swój złoty wiek, rozwój literatury, cywilizacji i kultury, wysoki stopień oświaty narodowej w szesnastym wieku ma do zawdzięczenia w pierwszym rzędzie reformacji. Ojciec poezji polskiej, sława narodu owego wieku, Jan Kochanowski, pozostał wprawdzie zewnątrz w społeczności kościoła katolickiego, ale poezye jego są na wskroś owiane i natchnione biblijnem, ewangelicznem chrześcijaństwem, a jak dobrze znał i nie wahał się smagać wad i błędów katolicyzmu, dowodem tego niejedną wiersz wyszły z pod jego pióra. Za to ojciec prozy polskiej, druga sława Polski wieku szesnastego, Mikołaj Rej, przez swój „Żywot pocziwego człowieka” na cały wiek nauczyciel swego narodu, był ewangelikiem. Ewangelicki przekład biblii, niezliczone dzieła ewangelickie, teologiczne, polemiczne, śpiewniki pisane po polsku, ożywiony w skutek reformacji

i wrzący poprostu ruch umysłowy i naukowy, sprawiły, że Polska w wieku szesnastym należała do najprzedniejszych narodów europejskich.

To jest nasza ojczysta, duchowa spuścizna. My jesteśmy swojskiem, narodowym wyznaniem — tak dobrze jak ewangelicy we Francyi — aczkolwiek naród o tem zapomniał, i acz katolicycy badacze ojczystych dziejów pierwszorzędne znaczenie reformacyi na kulturę, cywilizacyą, oświatę narodu po trosze przemilczają, po trosze w innem przedstawiają światło, po trosze zapoznawają. Naszą jest rzeczą zbadać tę przeszłość, wykazać jej znaczenie, przedstawić narodowi w właściwym świetle płynące z historyi nauki i wskazówki. Naszem jest zadaniem i w dzisiejszej kulturalnej, duchowej pracy narodu, wziąć odpowiedni żywy udział, który całkowicie nigdy nie ustał, jak świadczą takie imiona, jak Bogumił Linde, Oskar Kolberg i tyle innych na różnych polach narodowi i ojczyźnie dobrze zasłużonych.

Im wierniej i gorliwiej to uczynimy, tem większa z tego wyniknie chwała, cześć i uznanie dla naszego ewangelickiego kościoła i wyznania, a tem większa dla nas zasługa. Wyniknie i wyrośnie jeszcze coś innego i większego, a zwłaszcza wpływ i oddziaływanie wiary i zasad ewangelickich na życie i rozwój naszego narodu. Wiara ewangelicka i pierwiastki duchowe protestantyzmu mieszczą w sobie bądź co bądź ukryte skarby dla narodów i społeczeństw. Wymownym, a przez katolickie narody i społeczeństwa za mało dotąd rozważanym dowodem tego jest historia nowoczesna, która wykazuje od czasów reformacyi przemagający rozrost, tudzież ekonomiczne, kulturalne i polityczne przodownictwo w świecie ewangelickich narodów i społeczeństw. Każdemu z resztą śledzącemu za temi rzeczami jest wiadomem, iż oba wyznania ze sobą zmieszane — mimo rozmaitych połączonych z tem niedogodności

i ujemnych stron — oddziaływają na siebie wzajemnie korzystnie w każdym kierunku, ekonomicznie, naukowo, na polu oświaty ludu, tudzież gorliwości i wierności religijnej. Wpływ ten niekoniecznie zależy od liczebnej siły. Francuscy ewangelicy, stanowiący drobny tylko odłam swego narodu, dali mu jednak cały szereg wybitnych mężów stanu, nauki i umiejętności, a oto znowu szykują się do odegrania ważnej roli w rozwoju swojej ojczyzny. Garstka czeskich ewangelików dała swemu narodowi Palackiego, a opuszczony szczep Słowaków ewangelickich wydał z siebie Kolára, Szafarzyka, Hodżę, Štúra i innych. Tak i my polscy ewangelicy, w każdym względzie maluczcy, możemy naszemu narodowi być pożyteczni, jeżeli będziemy wiernymi szafarzami powierzonego nam duchowego skarbu.

Tak działając, do tego dążąc, będziemy wiernymi sługami ewangelii na stanowisku, na którym nas postawiła Opatrzność Boska i zasłużymy się dobrze kościołowi ewangelickiemu.

Otiarowane Cypelini w. Wisle

V.

Rzut oka w przeszłość.

W końcu „N. Czas” zapowiada nam narodowcom, a w szczególności narodowcom-ewangelikom walkę do upadłego i wyraża nadzieję, że przynim zostanie ostateczne zwycięstwo. To powoduje nas jeszcze do kilku końcowych uwag.

Aby się módz zastanowić nad tem, przy kim i przy czem zostanie zwycięstwo, trzeba najprzód rozważyć, kto i co ma zwyciężyć, kto i co właściwie prowadzi z sobą bój zawzięty. „N. Czas” rozstrzygnął to pytanie bardzo prosto. Polskie stronnictwo narodowe uczynił klerykałami, a nas,

narodowych ewangelików pachołkami klerykalizmu, którzy zdradzają swój ewangelicki lud, prowadzą go do Rzymu i zaprzepaszczają swój kościół. Siebie zaś uczynił politycznym bohaterem, szermierzem postępu, a oraz jedynym stróżem i obrońcą wiary i kościoła ewangelickiego. Ale tak nie jest. Takie przedstawienie stanu rzeczy nie jest obrazem, ale karrikaturą rzeczywistości, która jest trochę odmienną.

W rzeczywistości bowiem „N. Czas” jest po prostu po polsku pisany organem starego, niemieckiego stronnictwa liberalnego. Stronnictwo to po za przedziurawionym jak rzeszoto płaszczem liberalnych, wolnościowych zasad, jest dziś w gruncie rzeczy strażą i grodem kapitalizmu, bogaczy tego świata, wielmożnych fabrykantów, kupców, handlarzy, banków i mieszczan, żyjących z procentów swych kapitałów. Stronnictwo to już dawno zostało wyprzedzone przez rozwój nowych myśli i idei politycznych i społecznych, tudzież przez uświadomienie nowych, szerokich warstw ludności, domagających się swych politycznych i społecznych praw. Przestarzałe, nie odżywione nowszymi ideami, stronnictwo to wszędzie maleje, rozpada się, zamiera, stoi dziś jedynie swoją przeszłością — bo nic na raz, w jednej chwili nie może zginąć — a w prawdziwie postępowej, cywilizacyjnej walce ono właśnie jest najbardziej wstecznym, zażartym przeciwnikiem narodowej wolności i sprawiedliwości, tudzież szerokiej i zasadniczej politycznej i społecznej reformy. Nadto wszystko zaś „N. Czas” niby to polskie pismo, niby to zastępca polskiej ludności, przez Niemców założone i pod ich wyłącznymi rozkazami, nie ma właściwie żadnego własnego programu, żadnej samoistnej myśli, w jego oczach i szpaltach dziwnym sposobem zawsze interes polskiej ludności naszej zgadza się z interesem niemieckich liberałów, polskiemu ludowi naszemu zawsze tyle

przyzna praw, ile mu przyznają Niemcy, którzy w jego oczach byli i są zawsze bezinteresownymi przyjaciółmi naszego ludu, prawdziwymi jego stróżami-aniołami. Nie ma w prawdzie ni w historyi, ni w polityce ani jednego przykładu takiej bezinteresowności i poświęcenia się jednej narodowości dla drugiej, ale to „N. Czasowi” nie wadzi, u niego zawsze z góry wszystko dobre, co czynią niemieckie liberały. To też przytrafiają mu się z tego powodu różne zabawne śmieszności. Tak n. p. (Nr. 2, r. 1900) pisze z emfazą „nastąpi zgoda, porozumienie, równouprawnienie i uznanie równej wartości wszystkich narodów”, jakby to był jego własny program, a przecie zawsze stał i stoi po stronie niemieckich liberałów, którzy są najzaciętszymi przeciwnikami tego programu, i nigdy im ani słówkiem nie powiedział prawdy. Jeszcze śmieszniejszem było, gdy n. p. po ogłoszeniu niemieckiego programu zielonoświątecznego dla Szląska, pozostawiającego Polakom w kraju jedynie stanowisko helotów, powiedział „N. Czas” że się nie zgadza ze wszystkim i pomówi o tem jeszcze obszernie. Do dziś dnia ani słowem o tem nie pisał. Zabawnyby też to był widok i szczyt komedyi, gdyby ks. sup. Dr. Haase, wódz Niemców i twórca niemieckiego zielonoświątecznego programu, pisał przeciw temu programowi w swoim własnem piśmie. — Jako ewangelickie pismo „N. Czas” pewnie jest ewangelickiem, ale zapoznaje znaczenie samoistnego polskiego ewangelictwa, a program jego narodowo-polityczny prowadzi z nieubłaganą koniecznością do zaniku ludu ewangelickiego jako polskiego, a więc do zaniku polskiego ewangelickiego kościoła. Ponieważ zaś „N. Czas” chce uchodzić za jedyne i rodzonego obrońcę ewangelickich interesów, musimy mu przecież przypomnieć, z kąd wyszedł. „N. Czas” został założony przez Niemca, za pieniądze niemieckiego liberalnego stronnictwa, — które nie jest ewangelickiem —

jako liberalne pismo polityczne międzywyznaniowe, dla katolików i ewangelików, z katolickim redaktorem na czele. Ani mu się w ten czas śniło o obronie ewangelii, hasłem i programem jego było: złamać w Cieszyńnię i na Szląsku polskie stronnictwo narodowe i zaprzędz wszystkich lud polski w jarzmo niemieckie, albo jak się pięknie powiada, gdy się chce prawdę owinąć w bawełnę, w sojusz ze stronnictwem postępowem. To był ten nowy czas, który się przez „N. Czas” miał rozpocząć na Szląsku, a który w istocie rzeczy był bardzo starym czasem, bo to już wszystko było dawniej, tak że „N. Czas” miał się słuszniej nazwać „Stary Czas”. Dopiero gdy to z tem międzywyznaniowem politycznem pismem wcale a wcale nie szło, nie było abonentów, brakowało funduszków, a stronnictwo liberalne i poszczególni Niemcy nie chcieli dopłacać, gdy równocześnie zaczął wychodzić ewangelicki „Przyjaciel Ludu”, przypomniano sobie, żeby się może dało coś zrobić na ewangelickiej wyznaniowej podstawie i przemieniono „N. Czas” z zatrzymaniem dotychczasowego politycznego programu na pismo ewangelickie. Tak się tedy ma rzecz z monopolem ewangelictwa, który sobie „N. Czas” chce przywłaszczyć.

To tedy walczy po jednej stronie. My zaś, t. j. polskie stronnictwo narodowe w przeważnej swej części, a narodowcy-ewangelicy w szczególności, jako Polacy dążymy do równorzędnego z innymi stanowiska naszej narodowości w kraju, politycznie jesteśmy demokratami t. j. stronnictwem, które na podstawie powszechnego głosowania chce władzy i samorządu politycznie świadomego, światłego i do wszystkich politycznych praw dopuszczonego ludu, a równocześnie pragnie takich społecznych i ekonomicznych reform, żeby złamaną została zupełna przewaga uprzywilejowanych wyższych warstw spo-

łecznych i wyzysk fizycznej i umysłowej pracy przez kapitał, przez garść możnych, którzy się na to rodzą, aby używać. Jesteśmy tedy i na tym punkcie stronnictwem prawdziwie chrześcijańskim i prawdziwie postępowaem, bo nic na świecie nie jest tak na wskroś chrześcijańskim i postępowem, jak wyzwolenie uciśnionych i upośledzonych. Jako ewangelicy zaś w szczególności pragniemy zachować wiarę i kościół ewangelicki wśród polskiego narodu, chcemy być strażnicą i placówką ewangelickiego kościoła i protestantyzmu w słowiańskim świecie w ogóle, a w narodzie naszym w szczególności.

Kto i co zwycięży? Niewdzięczną jest rzeczą chcieć być prorokiem. Rolnik uprawia rolę, sieje, rozkoszuje się falującym jak morze zbożem, cieszy się nadzieją żniwa, a jedna burza, jeden grad niweczy wszystkie jego oczekiwania. Człowiek wybuduje sobie chatę, urządza ją, uściela sobie miłe gniazdeczko, w tem zerwie się ulewa, otworzą się okna niebieskie, powódź zaleje krainę i zabiera chatę. Tak byt i rozwój całego ludu, kraj jego i ojczyznę może zalać obca nawała, naród może być przemocą złamany w swoim istnieniu i rozwoju. Pan czyni i z ludami, jako chce, a nikt nie może się oprzeć woli Jego. Jeżeli atoli Opatrzność zachowa nas od takiego pogromu, jeżeli swobodnie będziemy mogli się rozwijać, to w Bogu nadzieja nasza, że zwyciężymy my, nasz program, nasze myśli przewodnie i ideały.

Opieramy zaś nadzieje te na następujących okolicznościach:

Kto ma młodzież, ten ma przyszłość, a młodzież mamy my. Był czas, że wszystka młodzież polska u nas, która przestąpiła próg rodzicielskiej, polskiej chaty wieśniaczej i przeszła wyższe szkoły, wynarodowiła się w pierwszym lub drugim pokoleniu. Tak lud polski ubożał duchowo, zostawał bez głowy. Z natury rzeczy rzadsze

są natury o mojęszowskim harcie i szlachetności duszy, żeby wychowani przez przybraną matkę w obcym otoczeniu, wzniesieni nad swoich, lgnęli do opuszczonej i wzgardzonej swej braci, szli do niej, oglądali jej ciężary, czuli jej krzywdę, zapalili się gniewem przeciw krzywdzicielowi i opuścili choćby królewskie pałace, wygodę życia, zewnętrzne blaski, pochwały i nagrody, a wrócili do swoich, połączyli się z niemi, im żyjąc, za nich kładąc w ofierze życie swoje. Przeważna część synów ludu naszego stała się ludowi swemu obcą. Ten nienaturalny stosunek własnych synów i córek do swego ludu i narodu, ustawa chwała Bogu i będzie coraz to więcej ustawać. Są i będą jeszcze w przyszłości zaprzańcy, są i dziś nikczemne dusze, zjadacze chleba, które n. p. zaprą się w sądzie, że nie umieją po polsku i nie mogą napisać polskiego protokołu, bojąc się, aby sobie nie zepsuli karyery. Ale z drugiej strony jest też obudzone sumienie narodowe, takie zaprzaństwa zostaną napiętnowane powszechną pogardą. Póki nie było świadomości narodowej w ludzie, zaprzanie się swego narodu i języka przejrano, ba uważano za coś naturalnego, dziś ta świadomość jest jako zakon, przez który każdy pozna swój grzech i ma bodziec w sumieniu swoim. Jakże z resztą młodzież świadoma polskiego swego pochodzenia i uświadomiona w swem narodowym poczuciu ma się garnąć do stronnictwa naszych polskoniemieckich liberałów? Młodzież, chwała Bogu, jeszcze ma ideały, wysyko podnosi czoło, pragnie wielkich, szlachetnych czynów. Czy ją może rozentuazmować, zapalić, podnieść program poddania swego ludu pod jarzmo obcych, wyrzeczenia się własnej swej indywidualności, utrzymania go w materyalnej, umysłowej i moralnej zawisłości, na stanowisku zera w kraju?! Za niedługo nie stanie ludzi, którzyby się ośmielili w ten sposób do ludu

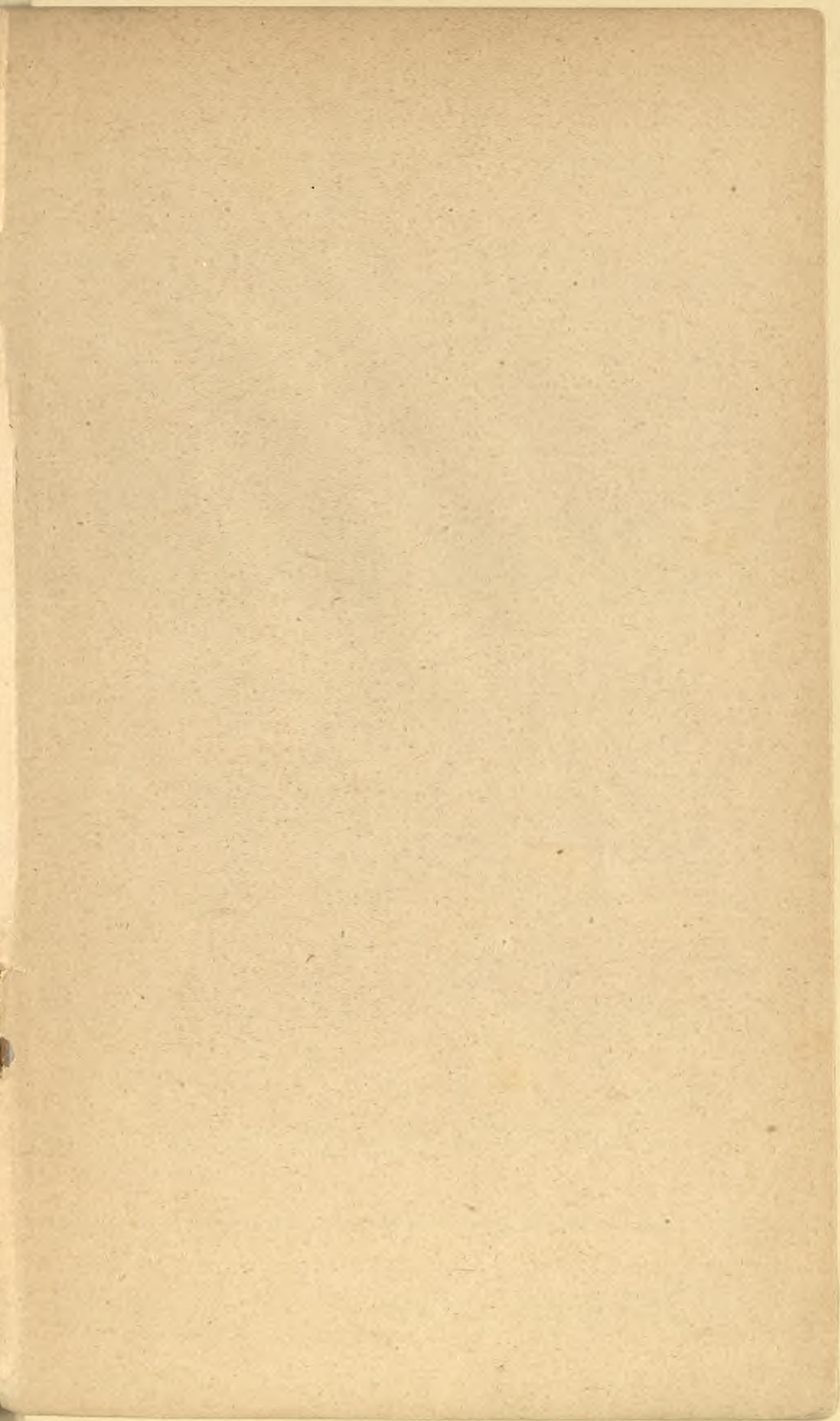
polskiego przemawiać, a lud też takich ludzi od siebie odepchnie.

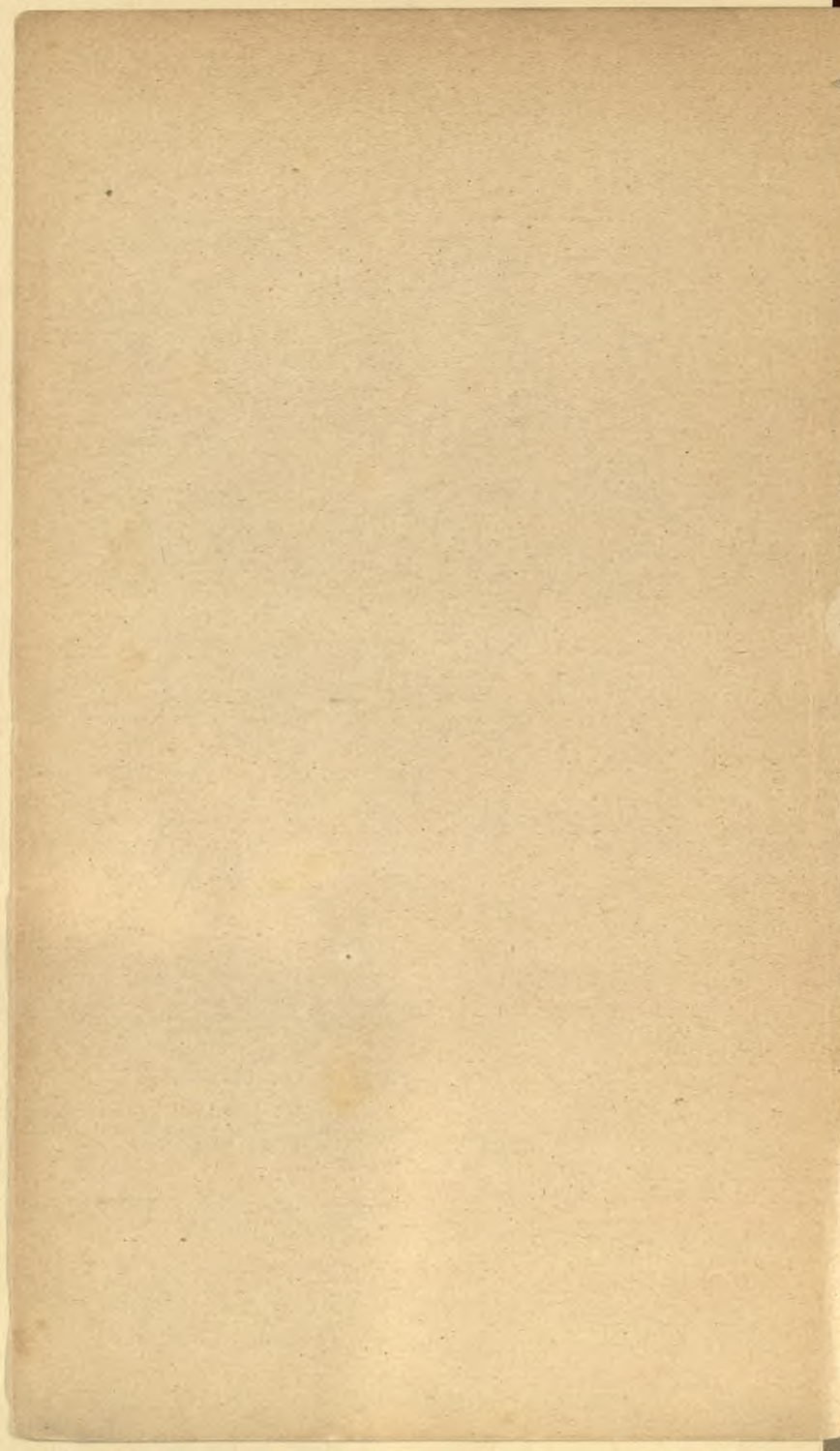
Tak, lud sam ostatecznie odepchnie od siebie tych, którzy wmawiają weni, że mu najlepiej przestać być sobą. W prawdzie jest prawdą, że jeszcze znaczna część naszego ludu nie jest narodowo rozbudzoną, są tacy, co polskości są nieprzychylni, tacy, którzy ją śmiertelnie, ślepo nienawidzą, tacy, którym zachowanie narodowego bytu i języka jest obojętnem, tacy, którzy wychowani w starych tradycjach boją się polskości, ale zasadniczo sprawa ta dla naszego ludu jest rozstrzygniętą — lud ten doszedł do świadomości swej polskości, swej narodowości, jego dalszy rozwój i postęp będzie się rozwijał na polskiej, narodowej podstawie, nikt tego rozwoju nie powstrzyma. Jak woda przez każdą szczelinę, tak polskość, polski narodowy duch wsiąka coraz bardziej w serce i umysł ludu, przez każde polskie pismo, których się kilkanaście czyta na Szląsku przez każdą założoną bibliotekę i każdą przeczytaną książkę, których czyta się tysiące, przez polskie pieśni narodowe, które na nowo przywróciły śpiew ludowy na Szląsku, przez szkołę, przez każdego ucznia polskiego, przychodzącego na wakacje do domu, przez upór Niemców, którzy, im stają się przeciw Polakom hardziejsi i zarozumialsii, tem więcej hartują ducha ludu polskiego. Używając historycznej paraleli możemy rzec, że polski lud na Szląsku znajduje się w tym stanie, co lud Izraelski, gdy wyszedł z niewoli egipskiej i ciągnął puszcza do ojczystej ziemi. Było tam wielu („I szemrało wszystko zgromadzenie synów Izraelskich”), co szemrali, byli niezadowoleni, zarzucali Mojżeszowi, że prowadzi lud na zgubę, chcieli wrócić i biadali, jak dobrze było wszystkim przy garncach egipskich. Ale to pochodz nie powstrzymało, tylko go przydłużyło. A czyż mógł lud on wrócić do

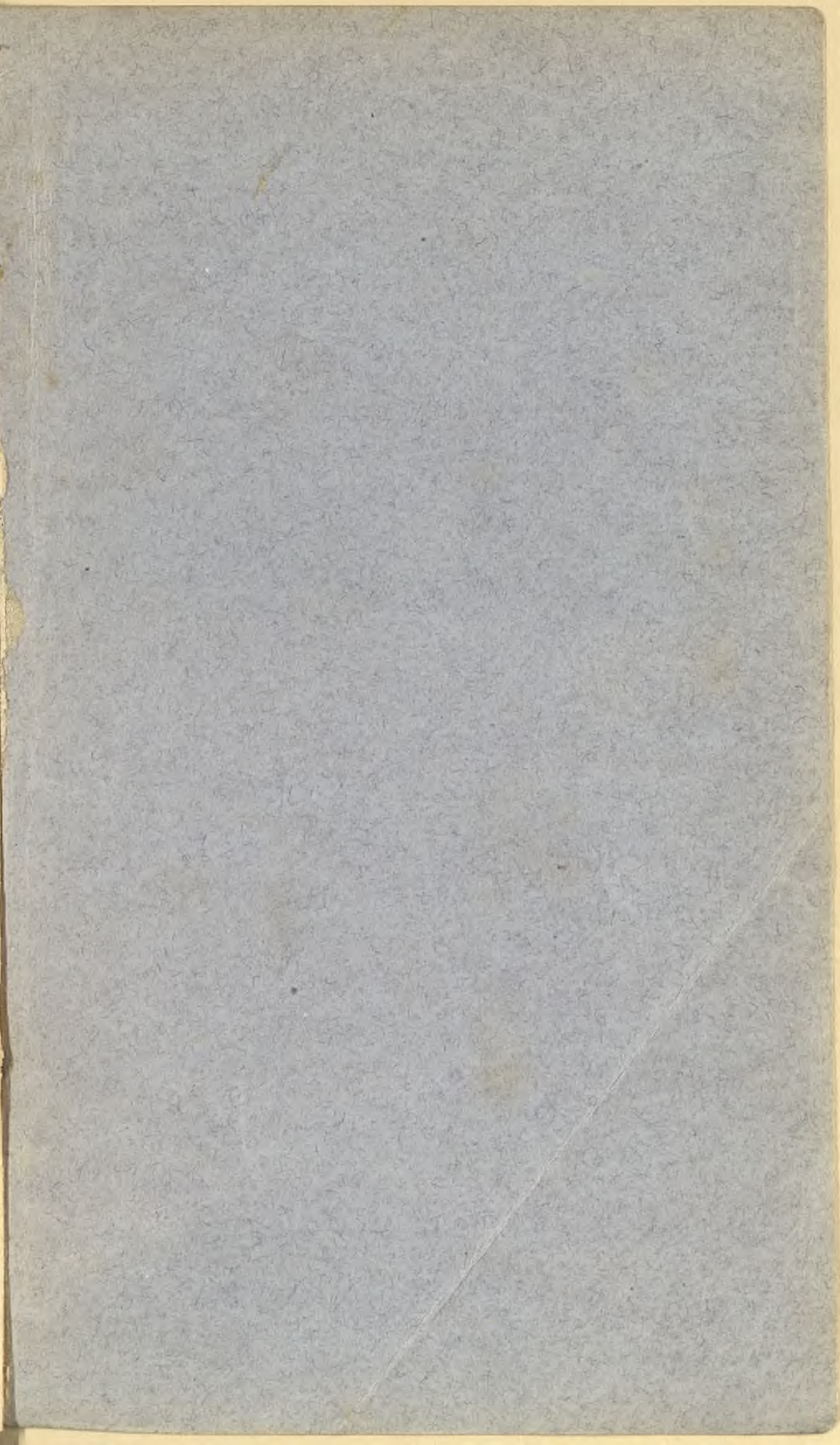
Egiptu, i cóżby się było stało z Izraelem, gdyby byli zwyciężyli ci, co chcieli wrócić?

Tak my wyszli z niewoli, ciągniemy puszcza, pijemy z gorzkich wód, cierpimy niedostatek chleba, szemrzemy przeciw sobie, swarzymy się między sobą, a przyszłe pokolenia wejdą do ziemi obiecanej.









C003628 I

W B Kemp